№ 14. Warszawa, dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1878 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we WOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

Konklawe papieży.

III.

W dzień koronacyi która odbywa się zwykle niedzielę albo w dzień świąteczny, papież otoczony kazałym orszakiem, udaje się z Watykanu do kościoła Ś. Piotra. Kardynałowie, prałaci, biskupi, najwyższe władze miejscowe, szambelani, gwardya przyboczna, otaczają tron przenośny w którym siedzi papież, niesiony przez dwunastu ze służby pokojowej, w szkarłatne przyodzianych szaty. U głównego portyku kościoła Ś. Piotra, wznosi się tron pod baldachimem, na którym Ojciec Ś. zasiada przy śpiewie hymnu *Tu es Petrus* (Jesteś Piotrem); pierwszy kardynał ma do niego krótką przemowę wnioszującą w języku łacińskim, a całe obecne duchowieństwo składa hołd. Po przyjęciu hołdu, papież siada znów na krześle i orszak wchodzi do kościoła. Papież w infule na głowie zasiada na tronie i przyjmuje akt posłuszeństwa, poczem przy odpowiednich modlitwach wkładają Ojcu Ś. bogaty bardzo ornat, a inni kapłani przywdziewają odpowiedni godności swojej kościelny ubiór. Po zupełnem ubraniu, kardynał-dziekan wkłada Ojcu Ś. na palec pierścień Rybitwa i podaje mu naczynie z kadzidłem dla wsypania do trybularza. Orszak zbliża się teraz ku wielkiemu ołtarzowi a mistrz obrzędów przystępuje do papieża ze srebrną laską, u wierzchu której przymocowany jest pęk kłaków, zapala go pochodnią, mówiąc: Ojcze święty, tak przemija chwała świata. Ta ceremonia palenia kłaków i wypowiedzenia tych słów pełnych znaczenia, powtarza się jeszcze dwa razy.

Przy wielkim ołtarzu odprawia się uroczysta Msza koronacyjna. Ołtarz ten stoi w środku nawy kościoła, pod wielką kopułą, jest głównym punktem przepychu kościoła Ś. Piotra i tworzy rodzaj namiotu, wspartego na czterech ozdobnych miedzianych kolumnach, około 90 stóp wysokich. Na galeryi przy wielkim ołtarzu 112 lamp. Pod tym ołtarzem złożone są relikwie Ś. Piotra.

Rozpoczyna się Msza koronacyjna. Papież klęka na stopniach ołtarza odmawia *Confiteor* i modli się o przebaczenie swych grzechów. Po tym akcie tak wielkiego znaczenia, tak usposabiającym duszę według prawdziwego ducha kościoła, pierwszy dyakon zbliża się do papieża i oddaje mu palliusz, (*) mówiąc: „Przyjm ten palliusz, oznakę godności papiezkiej, na cześć Boga, N. Maryi Panny, świętych apostołów Piotra i Pawła i świętego rzymskiego kościoła.“ Włożywszy na siebie palliusz, papież zasiada na tronie dla odebrania hołdu od duchowieństwa. Po tej ceremonii odbywa się Msza Ś. według następującego ceremoniału.

Papież zstępuje z tronu bez pastorału i mitry, zbliża się do stopni ołtarza mówi *Introït, Kyrye* intonuje *Gloria, in excelsis* i wraca na tron, a jednocześnie muzyka wykonywa majestatyczne *Gloria*. Potem papież wraca do ołtarza, śpiewa kollektę i znów zasiada na tronie; następnie udaje się do podziemnej kaplicy w której spoczywają kości ŚŚ. Piotra i Pawła. Kardynał-dyakon śpiewa po trzykroć hymn *Exaudi Christe* (Wysłuchaj *Chryste*) wzywając łaski Bożej dla nowego papieża, a obecni powtarzają: *Tu illum adiuva* (Ty wspieraj go). Epistoły i Ewangelie, śpiewane są w kościele w języku łacińskim i greckim, poczem papież całuje obie księgi. Następnie papież intonuje *Credo*, mówi *Offertorium*, dopełnia konsekracyi i odprawia Mszę Ś. aż do komunii, przed którą wraca na tron, otoczony wszystkimi kardynałami. Subdyakon przynosi Ojcu Ś. Przenajświętszą Hostyę na patynie i krew w kielichu, i ten komunikuje w oczach wszystkich, dopełniając w ten sposób Sakramentalnego połączenia z Jezusem Chrystusem. Po komunii papież wraca do ołtarza i kończy bezkrwawą Ofiarę, poczem zaczyna się uroczysta procesya poprzedzająca koronacyę Głowy kościoła.

Papież otoczony przez kardynałów, biskupów i wyższych dostojników niesiony jest w *seda gestatoria* pod baldachimem; w wielkiej niszy na stopniach ustawiony jest tron, papież na nim zasiada a śpiewacy kapeli intonują hymn: *corona aurea super caput ejus* (korona złota na jego głowie); podczas tego hymnu kardynał dziekan odmawia przepisaną modlitwę. Przy końcu tej modlitwy, drugi kardynał dyakon zdejmuje z głowy papieża infułę, a trzeci wkłada na głowę jego tyarę, to jest potrójną koronę wysadzaną brylantami, mówiąc:

„Przyjmij tyarę zdobną trzema koronami, i wiedz że jesteś Ojcem książąt i królów, władzcą świata, zastępcą na ziemi Pana Naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen!“

Po odbyciu przepisanych modlitw, Ojciec Ś. podnosi się i udziela błogosławieństwo ludowi, który podczas koronacyi śpiewał: *Kyrye eleison*. Następnie papież wraca do kaplicy Sykstyńskiej, zdejmuje szaty przywdziane na czas obrzędu, odbiera od najstarszego wiekiem kardynała księdza życzenie długich lat, i wraca do Watykanu bez świty i orszaku. W tejże chwili rozlegają się wystrzały armatnie z zamku Ś. Anioła, wojska dają salwy, gra muzyka wojskowa i biją we dzwony wszystkich kościołów Rzymu. Wieczorem jaśnieje wspaniała iluminacya, kościół Ś. Piotra i olbrzymia jego kopuła przepysznie jest oświetloną, co majestatyczny przed-

(*) Palliusz jest to opaska z wełny białej w czarne krzyże; kładzie się na ramiona a od niej spadają trzy końce. Sam tylko papież może nosić palliusz zawsze i wszędzie; arcybiskupi zaś noszą go tylko w swoich dyecezyach, w dnie oznaczone przez papieża.

stawia widok. Na zamku Ś. Anioła przez dwa wieczory palą fajerwerki.

Zastanówmy się nad duchem i znaczeniem wyboru i koronacyi papieża. Nowowybrany papież niesiony jest na tronie, dla okazania jak wielką czcią otaczać należy przedstawiciela Jezusa Chrystusa, następnie niosą go do kościoła Ś. Piotra, ponieważ jest następcą tego Apostoła. Palenie paczesi oznacza: aby w pośród oddawanej mu czci i hołdów nie zapominał: że najświetniejszy przepych, wielkość i chwała świata są znikome i przemijające, że blask ich nie powinien olśniewać człowieka, istoty rozumnej, a cóż dopiero zwracać go z wytkniętej mu drogi. Dalej kapłani i wierni kornie błagają Boga aby wspierał i oświecał Namiestnika Chrystusa, iżby zgodnie z naznaczonem mu posłannictwem utwierdzał i umacniał wiernych, oraz aby dać poznać nowo wybranemu, że nie w osobistych jego moralnych i umysłowych przymiotach pokładają ufność i nadzieję, ale jedynie w Tym który daje wolę i siłę. Prowadzą nowo wybranego papieża do kaplicy, w której złożone są relikwie ŚŚ. Piotra i Pawła, i odprawia Mszę św. co znaczy, że nowy papież uznaje iż pierwszym jego obowiązkiem jest błagać oświecenia i miłosierdzia u stóp ołtarza Ś. Piotra, a odprawiając bezkrwawą ofiarę, składa w ofierze wszystkie siły i władze swej duszy. Gdy najwyższemu pasterzowi wkładają koronę potrójną, lud cały woła z głębi duszy *Kyrye eleison*! Boże zmiłuj się! krótka ale wzruszająca, pełna znaczenia modlitwa! Biskup rzymski jest skałą na której Zbawiciel zbudował swój kościół; tak więc słaby śmiertelnik wybrany z grona ludzi ułomnych i skłonnych do grzechu, przyodziany jest tą najwyższą na ziemi godnością, tak wielkie wkładającą obowiązki przed Bogiem i przed ludźmi. Boże wspieraj go! wołają więc niezliczone tłumy wiernych, patrząc jak słaba istota pochyla głowę pod ciężką koroną Namiestnika Chrystusa.

Jak podają kroniki, pierwszym koronowanym papieżem był Damazy II-gi, (1048) urodzony w Niemczech, zaś tyarę o trzech koronach zaprowadził Urban V (1362) rodem Francuz. Tyara papiezka ma kształt czapki, otoczonej trzema, jedna nad drugą, złotemi koronami. Korony te wysadzane są brylantami i drogiemi kamieniami, a po nad niemi wznosi się kula z krzyżem. Z obu stron spadają wstęgi wysadzane brylantami. Początkowo papieże używali zwykłej mitry lub infuły; historycy nie zgadzają się co do epoki w której zaczęli używać tyary. Pierwszy Aleksander III-ci (zmarły 1181 r.) otoczył mitrę koroną, jako oznaką panowania. Bonifacy VIII (zmarły 1303) dodał do niej drugą koronę, jako oznakę władzy duchownej świeckiej, a Klemens V-ty (zmarły 1314) dodał trzecią, według jednych oznaczając przez to władzę papieża w kościele cierpiącym, wojującym, tryumfującym, według innych władzę w niebie, na ziemi i nad piekłem, a inni jeszcze utrzymują że tyara była symbolem władzy nad trzema znanemi wówczas częściami świata.

Według „*Unita Cattolica*“ trzy tyary papiezkie przechowane są w skarbcu Watykańskim. Pierwsza ofiarowana przez Napoleona I. papieżowi Piusowi VII-mu gdy przybył koronować cesarza w Paryżu. Jest ona z perłowego aksamitu ozdobiona trzema złotemi obrączkami, wysadzonemi wielkiemi brylantami i innemi drogiemi kamieniami, a nadto otoczona kilku sznurami drogocennych pereł. Górna część tryary jest szczerozłota i wysadzana rubinami i perłami, a w środku oprawiony jest wielki szmaragd, po nad którym wznosi się duży krzyż z brylantów. Wstęgi spadające na ramiona, wytkane są perłami rubinami.

Wspaniała ta tyara waży 8 kilogramów i dla tego Grzegorz XVI-ty nie chcąc używać tak ciężkiej, kazał zrobić lekką złotem haftowaną tyarę, nawet tylko imitacyą kamieniami obsadzoną i tą się koronował. Już w ciągu panowania kazał zrobić drugą złotą ale lekką.

W r. 1855 królowa Izabella ofiarowała Piusowi IX bardzo kosztowną i artystycznie wykonaną tyarę. Na litem srebrnem tle, wznoszą się trzy korony jedna nad drugą, wszystkie osadzone dwoma rzędami brylantów i wielkiemi oddzielnie oprawianemi brylantami, wśród których jaśnieje ośm gwiazd, cztery ze szmaragdów a cztery z rubinów. W ogóle zdobi tę tyarę 19,000 drogocennych kamieni, w tej liczbie 18,000 samych brylantów. W tymże roku Pius IX kazał tyarę tę sprzedać, a otrzymane za nią 50,000 skudów włoskich obrócił na cele dobroczynne i potrzeby kościelne; zaś w jej miejsce rozkazał zrobić lekką bardzo tyarę, której całą ozdobę stanowią trzy obrączki złote. Jest ona najskromniejsza ze wszystkich, i nią właśnie koronował się Leon XIII d. 4 marca r. b.

J. B.

Piękna polszczyzna (*).

— Pan Piotr miał wypadek mały;
Onegdaj pod wsią Kamykiem,
Dwa pociągi się spotkały....
— Jakim pan mówisz językiem!
Nie mów pan nigdy *spotkały*,
Lecz pociągi się *zderzyły*,
To wyraz dla ucha miły!
—....Otóż pan Piotr w tem zdarzeniu,
Poleca się Boskiej pieczy,
I myśli o wyskoczeniu....
— Jak pan polszczyznę kaleczy!
Nie — myśli o *wyskoczeniu*,
Ale — na skok *reflektuje*,
To dopiero rzecz maluje!
—....Zatem natychmiast się zrywa,
I choć już nie było trwogi,
Niemniej zamiar wykonywa...
— Ach! Panie! na wszystkie bogi!
Dziś nie mówią *wykonywa*,
Lecz poprawnie *wykonuje*,
To samo ucho wskazuje!
—....Więc pan Piotr okno wybija,
A choć krzyczą złamiesz nogę!
On zdrową radę pomija...
— Panie! ja słuchać nie mogę!
Wyższy styl dziś nie *pomija*
Rady, lecz ją *abstrachuje*;
Że też pan tego nie czuje!
—....Otóż skoczył i wpadł w błoto;
Tym sposobem niepotrzebnie,
Wystawił się na śmiech oto...
— Ach! jak pan mówi haniebnie!
Wystawił się na śmiech oto!
Zblamował się! tak mój panie!
Pozwól ja powiem to zdanie:
Pan Piotr na skok *reflektuje*,
Bo pociągi się *zderzyły*,
I zamiar swój *wykonuje*,
Choć nie radzą. Zbiera siły,
Skacze, radę *abstrachuje*...
Zblamował się!
Każdy przyzna,
Że to jest piękna polszczyzna.

M. Rodoć.

(*) W tym wierszu dotknięte są wyrażenia, używane dość często w Galicyi.

Obrazki Warszawskie

ułożone w trzech tomach

PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza

ofiarowane

Autorce Kroniki zagranicznej w Bibliotece Warszawskiej.

(Dalszy ciąg).

— To później o tem, tu najważniejszy dzisiejszy wieczór.

— O Antoniego mi nie idzie, szepnęła Frania, on na wszystko wyrozumiały.

— Być może, ale Mieczysław? Z nim trudniejsza sprawa, a może dziś przyjdzie z wiadomością że dostał etat, tak jak wczoraj Antoni że mu dodano mieszkanie.

Frania chciała zrobić jakąś uwagę, ale weszła pani Mikłocka zapytując, jak ma przygotować węgorza, czy po tatarsku czy też bez żadnej przyprawy?

— Bo wuj, dodała, to tylko po tatarsku lubił węgorza.

— Niech więc będzie po tatarsku, odrzekła nie zastanawiając się Klarka.

— Ba! a z czegóż zrobię sos musztardowy, kiedy po musztardzie został tylko pusty słoik?

Klarka mruknęła niecierpliwie a Frania pobiegła do matki z poradą, jak ma wybrnąć z kłopotu z węgorzem.

W godzinę później panny już zupełnie ubrane przyjmowały zwykłych gości siedząc przy stole zajęte robotą. Patrząc na uśmiechniętą twarz Klarki, na jej rozjaśnione oblicze, nikt aniby przypuścił że przed godziną zaledwie spadł na nią grom, pod ciężarem którego śmierć nawet sama mniej się jej okropną wydawała. Mieczysław jak zwykle spoglądał z zajęciem na dość powabną panienkę, czasem pomarudził, czasem wystąpił z jakiem weselszem opowiadaniem, ale najżwawiej oglądał się ku drzwiom kuchennym, po za któremi przeczuwał jakieś niezwykłe do poczęstunku przygotowanie. Frania pomimo przymuszania się i baczności na siebie więcej była niż zwykle milczącą, czasem zadumała się tak uparcie, że ręce jej mimowoli wraz z robotą opadały bezwładnie. Zwróciło to uwagę Antoniego, zaczął pytać się, badać przyczynę tak niezwykłego usposobienia. Frania wymawiała się, zaprzeczała, wreszcie wygadała zajście z kapą, tając naturalnie główny powód, który rozdarcie jej spowodował.

— Gospodyni oddała nam ją, dodała w końcu zrobionego wyznania, i kazała odkupić nową, a to rzecz kosztowna... bardzo kosztowna...

— Już ja to załatwię, przerwał Antoni, niech pani będzie spokojną. Mam znajomego głównego subiekta w handlu bławatnym, to on najlepiej poradzi jak rozdartą kapę spożytkować bez wielkiej straty a nową da mi na wypłatę. Poproszę go o rozdzielenie na raty miesięczne, to paniom łatwiej będzie...

Frania pomimowoli westchnęła, Antoni spojrzał na nią i migiem przebiegło mu przypuszczenie bardzo krytycznego położenia panien Mikłockich, którego, jako więcej wtajemniczony w domowe ich życie, już się cokolwiek domyślał.

— Panno Franciszko, rzekł po małej chwilce, nie smuć się już ja całą sprawę biorę na siebie. Nie jestem bogatym, ale dla twego szczęścia oddałbym chętnie wszystko. Czyż to ludziom tak wiele po-

trzeba? Kiedy siedzę przy tobie, kiedy z tobą rozmawiam, kiedy widzę żeś wesoła i swobodna, to mnie całego napełnia takie uszczęśliwienie, że nie ma człowieka na świecie z którymbym się na los jego pomieniał. Nie smuć się panno Franciszko, zaufaj mi zupełnie. Gdy się połączymy... gdy cię nazwę... swoją... żoną... codziennie Bogu składać będę dzięki za dar jakim mnie obdarzył i starać się będę usuwać wszystko, coby ci choć najmniejszą przykroć sprawiło. Dochody moje szczupłe, ale wynajdę koniecznie jeszcze dla siebie zarobek. Nauczę się rzemiosła, jakiego zajęcia ręcznego, bo ja dla siebie wszystko umiem zrobić, nawet uszyć buty, surdut, koszulę, abym tylko miał materyał do tego przygotowany. Przy twojej oszczędności i pracowitości damy sobie jakoś radę, może odmówimy sobie wielu przyjemności, ale brak rzeczy koniecznej nigdy ci nie dokuczy. Ludzie po większej części sami niedoli swej główną są przyczyną, domaganiem się i zaspakajaniem tego bez czego mogliby się obejść. My nie będziemy tacy, wszak prawda, a wówczas czyż nie możemy się spodziewać błogosławieństwa Bożego.

Frania z największem wzruszeniem wysłuchała tych słów tak prostych a tak wymownych serdecznem uczuciem. Każdy wyraz brzmiał dla niej jak najśliczniejszy ton nieznanego ich zachwytu. Rozkoszowała się nim, czuła jak przeniknięta nim, podnosi się, dźwiga jak orzeł w niedościgłe przestrzenie, gdy tam na dole mrowi się życie pełne trosk i niedoli. Zdawało się jej, że ton mowy jego to najpiękniejsza harmonia jakiej w życiu nie słyszała, że postać jego opromieniła się, twarz wyładniała, oczy nabrały blasku jakby z nich dusza tryskała pragnąc się wyrwać z krępujących ją więzów. Gdy skończył i z uczuciem przycisnął do ust rękę Frani, oprzytomniała, skrzydła na których z taką swobodą bujała, zwinęły się i z orła stała się biedną sierotą przykutą do ziemi w całej nędzy swego położenia. Antoni nie odejmował od ust tak drogiej mu ręki, Frania nie zbraniała, czuła że coś dziwnego z nią się dzieje, że radaby się z sercem i duszą z nim podzielić, wygadać, wyżalić, wykryć wszystkie boleści, wszystkie tajemnice, ale nie miała na to odwagi.

— Jakże dobrym jesteś dla biednej sieroty? szepnęła po chwili.

— Biednej? odparł Antoni. Nie panno Franciszko...

— Tak, biednej, bardzo biednej, nie mam najmniejszego posagu.

— Czyż się o niego pytałem kiedy? Czyż na niego rachowałem? Praca daje wam utrzymanie dostatnie...

Frania westchnęła, Antoni przerwał i wpatrzył się w ukochaną. Frania uczuła w sobie jakby zgryzotę sumienia że nie jest szczerą z tym, który ją tak bardzo ukochał. W tej chwili zrozumiała że tajemnic żadnych nie powinna była posiadać, że ukrywając je popełnia największą niegodziwość, prawie świętokradztwo... zadrżała, serce silniej bić zaczęło, łzy do ócz napłynęły i usta mimowoli wyszeptały:

— Oh! panie Antoni, praca nasza pomimo największego wysiłku i starań, mniej nam daje jak żebrakowi jałmużna. On z niej utrzymuje się, my żyć nawet z pracy naszej nie możemy. Bieda ciśnie się drzwiami i oknami i jesteśmy tak nieszczęśliwe, że nas już rozpacz ogarnia.

Frania wyrzekłszy to przelękła się sama siebie, otwartość tak bezwzględna przeraziła ją, uczuła zimno jak po niej przebiegło. Z niespokojnością spojrzała na Antoniego... miał twarz wypogodzoną, oczy perliły się smutkiem ale na ustach igrał uśmiech uszczęśliwienia.

— Jakże ci wdzięczny jestem za twą otwartość panno Franciszko, odezwał się po chwili. Położenia waszego domyślałem się, przenikałem, czułem że coś się dzieje z wami skrytego, tajemniczego, ale sobie zawsze myślałem, że mi się to zdaje, że gdyby nawet coś było, toby Frania tego nie ukrywała ale wyznała wszystko szczerze. Otóż zrobiłaś to dziś, otworzyłaś swe serce, złączyłaś je z mojem jakby w jedność, nie mamy nic dla siebie skrytego, myśli nasze są te same, pragnienia jedne, nadzieje wspólne, jakżeż mnie zrobiłaś szczęśliwym. O! dzięki Ci wielki Boże za nieprzebrane łaski Twego miłosierdzia.

Rozmowa ta prowadzoną była półgłosem przy oknie, gdzie zwykle Frania zasiadała z Antonim na wieczorną pogadankę. Mieczysław z Klarką zajmował miejsce zawsze przy stole przed kanapą, jako główne w bawialni, które uważał z prawa mu przynależne. I on także spostrzegł niezwykłe Klarki usposobienie, lekkie zasępienie, zamyślanie się, brak swobody i ożywienia w rozmowie, ale że to czasami zdarzało się i dawniej choć nie w takim stopniu, niewiele na to dawał baczenia.

— Musiały się pokłócić z matką, myślał sobie, albo zaszło jakie nieporozumienie przy oddawaniu lub przyjmowaniu roboty. Nie będę zważał na to, mam dosyć własnych przykrości ażebym cudze brał na głowę. Zresztą nic nie poradzę a one i tak dadzą sobie radę. Jeżeli postanowiłem ożenić się, to nie dlatego żebym się smucił i kłopotał, tylko żebym odetchnął swobodniej i pocieszał się myślą spokoju domowego w przyszłości. Trzeba zawczasu Klarkę przyzwyczajać do załatwiania wszystkiego własnem staraniem, niech się uczy że dla męża śmietanka należy a dla żony choćby serwatka.

Udał zatem że zamyślenia się Klarki nie uważa, a jeżeli to czasem było zbyt widoczne, to się gniewał powiadając, że nie lubi roztargnienia i że narzeczona tak jak żona starać się winna aby wybranemu przez nią nic w obecności jej niedolegało. Klarka wymawiała się, rozjaśniała twarz, nawet uśmiechała, nie mogła się jednak przymusić do zupełnego ukrycia troski tak ją bardzo niepokojącej.

Jedyna rada, było przeproszenie rzeźników, ale jak to zrobić gdy w sprzeczce tak z nimi zadarła. Rachowała wiele na ich dobre serce którego dowody tak liczne odbierały, ale znała i pychę ubogaconych nie mogących i nie umiejących znosić najmniejszego siebie lekceważenia. Pomału dałoby się to wszystko zrobić; przymilania, nadskoki, pochlebstwa, to broń potężna a Klarka umiała niemi władać, a tu groźba wyrzucenia z pomieszkania wisiała jak chmura z gradem, burzą i piorunami.

Na drugi dzień raniutko po nocy bezsennie spędzonej, do drzwi Mikłockich zastukano i pokazał się w nich woźny z nakazem od komornika wypłacenia zaległego komornego w przeciągu jednej doby i natychmiastowego usunięcia się z pomieszkania. Dziewczęta biedne przeraziły się, pani Mikłocka przeżegnała dodając, że tak zawsze robił pan Hess przed wygnaniem ze wsi. Po załatwieniu urzędowej czynności, Klarka załamała ręce, Frania przytuliła się do niej, a pani Mikłocka szepcząc, na drzwiach i czole nakreśliła znak krzyża. Panny nie zważały na to i gdy Klarka w ostatniem pognębieniu chwiała głową nie umiejąc słowa przemówić, Frania rzewnemi zalewała się łzami. Boleść ta poruszyła panią Mikłocką, oprzytomniała, zrozumiała stan rzeczy i porządkując na sobie ubranie oświadczyła, że pójdzie na górę do rzeźników i gniew ich przebłaga dodając, iż wuj zawsze mówił, że lepsza słomiana zgoda jak złoty proces. Klarka nie wiedząc sama co robić, nie sprzeciwiła się, pani więc Mikłocka udała się na wyprawę, ale na nieszczęście spotkała w bramie oboje gospodarzy siadających do bryczki. Pani gospodyni zapyrzyła się, pan gospodarz chrząknął a pani Mikłocka zapytała:

— A państwo gdzie jedziecie tak rano?

— A asani co do tego?

— Ja też nie ciekawa, ale Frania mi płacze a Klarka ręce łamie i w słup oczami patrzy.

Gospodarstwo nic nie odpowiedzieli, poprawili się na siedzeniu, koszyk dobrze upakowany postawili w nogach i dali znak woźnicy aby ruszył.

— Jakże będzie? zapytała pani Mikłocka, bo mi najgorzej idzie o Klarkę, że nie płacze tylko w słup patrzy...

Bryczka ruszyła, a pani Mikłocka została w miejscu nieporuszona jakby czekała odpowiedzi. Stróż Antoni obecny przy wyjeździe, machnął ręką.

— Albo to się z takiemi ordynarnemi ludźmi dogada, odezwał się. Spanoszyło się to na świninie to dmie i puszy, a ludzi porządnych za nic nie ma. Tyle kramu robić o głupie dwie świece i trochę cukru, czy to uczciwie? Niech się pani nic nie turbuje, z nimi tylko ostro trzeba, oni jedno słowo pani dwa, oni z pogróżką pani z pięścią, rzeźnikowa z przytupywaniem, pani z kijem do nosa, z prostactwem takiem to inaczej nie można, nie tak jak z nami co się znamy na delikatności.

— Z delikatności nie idzie do złości, mówił zawsze mój wuj, a w złości to bolą kości, jak się chłopy za łby chwycą.

— To się wie, chamska natura, odrzekł stróż spluwając, to zaraz do łba, do kudłów. Ja to zawsze w zwadzie chwytam przy gardle za chustkę na szyi i jak zakręcę, to choćby naszego rzeźnika, bah! z nóg na ziemię.

— O! z nóg na ziemię to łatwo, mówił ksiądz kanonik, bo z wódki to złe skutki, nos się krwawi a kaszel dławi.

Antoni spojrzał z ukosa, wzmianka o wódce, nosie i kaszlu nie spodobała mu się, mruknął też tylko coś pod nosem i wszedł na podwórze, pani Mikłocka wróciła do pomieszkania.

Cały dzień przebiegł bez najmniejszego wypadku. Panny mając w domu mały zapasik pieniężny, posiliwszy się lepiej niż przez kilka dni ubiegłych, jakoś nabrały odwagi, pokrzepiły się na duchu i nie z tak wielkiem przerażeniem oczekiwały rozwiązania zapowiedzin komornika. Mieczysław przyszedł swoim zwyczajem i z wielkiem zadowoleniem ujrzał Klarkę lepiej usposobioną, więcej nim zajmującą się, nawet czulszą niż zwykle i baczniejszą. Stan ten rzeczy ucieszył go, a szczególniej przezorność wczorajsza że nie chciał badać o powody popsutego humorku panienki.

— Powiedziałem, że dadzą sobie radę, szeptał w myśli, a i dały. Kobiety mają talent usuwania zmartwień, jak nie prośbą to łzami, a zawsze postawią na swojem. Najlepiej nie przeszkadzać im.

Antoni tego wieczoru nie przyszedł, dał tylko znać że mu polecono jakieś nadzwyczajne zajęcie, które mu zapewne przez dni parę wyjść w domu nie pozwoli. Frania z przykrością odebrała to zawiadomienie, Klarka zaś gdy jej Mieczysław oświadczył, że jutro nie przybędzie gdyż mają zebranie u jednego ze swoich kolegów, ucieszyła się tem niewymownie i odetchnęła swobodnie jakby ciężar zrzuciła z piersi.

Rozdział XVIII.

Na drugi dzień chmura wisząca od kilku dni nad głowami panien Mikłockich spadła w postaci komornika, który rzeczy zajął, ogłosił licytacyą i kazał się z pomieszkania wyprowadzić. Co się działo z biednemi dziewczętami, łatwo sobie wyobrazić. Nie pła-

kały, nie narzekały, pokryły się tylko trupią bladością i powiedziały: niech się dzieje wola Boża! Nawet pani Mikłocka zapomniała o wuju i panu Hessie; Franek wprędce o wszystkiem się dowiedział, opowiedział mu to stróż Antoni. Zmartwił się biedak i natychmiast pobiegł do pomieszkania Mikłockich. Panny zastał siedzące jak dwie turkawki w jednem gniazdku: pani Mikłocka przechadzała się po pokoju z małemi węzełkami różnych drobiazgów, z podwiązaną twarzą i w kaftanie zaledwie do bioder dochodzącym. Poważna i milcząca miała minę podróżnika czekającego na pierwszy sygnał, aby wsiąść do wagonu i ruszyć w świat choćby za morze. Na nogach klapała kaloszami, czarna szeroka falbana dochodziła do kostek i zasłaniała jako tako nogi nie odziane pończochami; panny we wczorajszem znajdowały się ubraniu. Co miały na sobie było to wszystko co posiadały; reszta bielizny mieściła się w węzełkach trzymanych przez panią Mikłocką; za to szuflady w komodach były puste, w szafie wisiały jakieś łachy niewiadomego zupełnie użytku, w kuchni troszkę żelaztwa, parę garnczków i rądelek złożono na jednej kupce. Na łóżkach nie było pościeli, z pod starych płacht i prześcieradeł wyglądała słoma, nawet ulubiona pierzynka matki i poduszki były przedane pod pozorem odnowienia w pralni pierzy zagrożonych zniszczeniem przez mole. Reszta gratów domowych czyli mebli jak je nazywano, z dwoma obrazami, lustrem i firankami, zajmowała środek pokoju przygotowana do wyniesienia na plac targowy.

Franek jednym rzutem oka objął to wszystko ale najdłużej spojrzenie zatrzymał na Klarce. Bladość twarzy i ostateczne pognębienie w jakiem nie widział jej nigdy, przeraziły go. Frania załkała, Klarka zasłoniła oczy, po gwałtownym tylko ruchu piersi znać było że płakała. Pani Mikłocka zatrzymała się przy gratach i spoglądając na córki, meble i obraz nieznanego jej dziada, załamała ręce mówiąc z rozrzewnieniem:

— Patrz Franku, wszystko nam zabierają, wszystko, choć dzieci moje płaczą. Gdyby można mnie jakim sposobem zastawić albo sprzedać, chętniebym poszła nawet do kryminału.

Biedna matka nie znała innego sposobu pomocy jak tylko zastaw lub sprzedaż. Wiedząc że w domu nie ma nic odpowiedniego do tego użytku, siebie oddawała aby tylko córki uwolnić od cierpienia i boleści.

— Panno Klaro, odezwał się Franek po uspokojeniu wrażenia tak niezwykłym widokiem wywołanego. Panno Klaro, nie płacz pani, powiedz co zrobić, jak cię ratować, a zrobię wszystko co mogę, pójdę wszędzie gdzie każesz...

— Gdyby pan Antoni wiedział co się z nami dzieje, odezwała się Frania, onby najlepszą udzielił radę.

— To pójdę do niego i opowiem, odrzekł Franek zabierając się do wyjścia.

— To nic nie pomoże, odezwała się Klarka. Tu trzeba tylko pieniędzy żeby zapłacić komornikowi za komorne.

— Pan Anzelm, wtrąciła pani Mikłocka, to prawnik, onby najlepiej sprawę tę wykręcił. Pan Hess to zawsze mówił, że prawnik to na to jest żeby prawo łamał, póki też prawnika słuchał to siedział na wsi jak u pana Boga za piecem.

— To ja pójdę do pana Anzelma, zapytał Franek.

— Czekaj, jeszcze nie teraz, odezwała się Klarka, albo... poczekaj, niech się namyślę...

W tem weszło kilka sąsiadek z kamienicy i łamiąc ręce zaczęły wykrzykiwać i złorzeczyć na nielitość gospodarza, na jego okrucieństwo i chciwość niczem nieusprawiedliwioną.

— A to dopiero niegodziwi chciwcy! wołano na wyścigi. Sami hulają, zbytkują, panoszą się a nad biednym nie mają litości, a bodajby ich państwo w gardle im stanęło kością i zadławiło. Co im z tych gratów przyjdzie, kto je kupi i na co? Zaledwie zdatne na paliwo do pieca.

— Do pieca! zawołała z oburzeniem pani Mikłocka. Do pieca nasze meble, które kupił mój mąż świętej pamięci. Co też pani mówisz! Przy tych meblach wychowałam dzieci, na tym fotelu wypiastowałam Klarkę, na drugim zawsze siadał mój mąż świętej pamięci i patrząc na nas uśmiechał się a gdy Bóg dał Franię, Klarka już przestała się czołgać i chodząc biła guza po guzie ale się dźwigała. Gdyby je miano rzucić w ogień... gdyby płomień miał strawić... ah! zawołała pani Mikłocka, i chwyciwszy się za serce głośny płacz zawiodła.

Pani Mikłocka nigdy prawie nie płakała, gdy widziała łzy w oczach swoich córek, osłupiałym wzrokiem spoglądała na nie, z westchnieniem wznosiła oczy w górę i smutniała. Co było przyczyną ich boleści nie badała, bo do zaradzenia złemu, uważana jak pomiotło tak u wuja jak i u męża, nie była przyzwyczajona. Zmysł praktyczny nie mógł się wyrobić i zamarł bezpowrotnie. Boleść jednak matki nad niedolą dzieci przemogła wszystko. Myśl ocknęła się i na rzeczywistość spojrzała z całą świadomością nędzy jaka je dotknęła. Gdy więc córki zobaczyły ją w takim stanie niezwykłym, przerażone przybiegły wypytując co jej jest, co ją boli, skłaniając do uspokojenia.

— Tu, tu, słabym głosem biorąc się za serce mówiła pani Mikłocka. Tu czuję ból straszny... nieznośny...

Posadzono ją na nieszczęśliwej kanapie, która wyskoczoną sprężyną stała się głównym powodem wszystkiego, kobiety krzyczały doradzając różne zaradcze środki ratunku, Klarka z Franią rozpinały kaftan, a pani Mikłocka bladła coraz bardziej głowę prawie bezwładnie opierając o pierś Klarki.

— Mama umiera! zawołała rozpaczliwie Frania i rzuciła się na kolana tuż przy matce składając ręce.

— Mamo, mamo! wołała Klarka z równem jak Frania przerażeniem.

Pani Mikłocka nic nie odpowiedziała, bladość z twarzy wsunęła się na usta, zatarła ich barwę, a kobiety wrzasnąwszy: umiera! umiera! zaczęły trzeć jej czoło, targać za nos i szukać pulsów dla przekonania się czy tleje w niej choćby życia iskierka. Wreszcie przy pomocy wody zimnej, mocnego octu, a szczególniej kręcenia nosem, pani Mikłocka przyszła do siebie, otworzyła oczy i spojrzała z wdzięcznością na otaczających. Kobiety zaczęły zaraz radzić co robić z chorą. Uznano za najwłaściwsze położyć ją na łóżku, okryć dobrze aby się zapociła i pobiedz po doktora. Pani Mikłocka wprawdzie nie potrzebowała tego, przyszedłszy do przytomności uczuła się zdrową jak była przedtem, ale nie umiała się wygadać tak zaraz na razie i tylko potrząsała głową i rękami poruszała. Sąsiadki nie zważały na to, podtrzymując, podpierając, wlokły ją ku łóżku, zasłanem na prędce przyniesioną przez nie pościelą, Frania płakała głośno i łamała ręce. Klarka łzy roniąc podtrzymywała matce głowę. Pani Mikłocka troszkę opierała się, uznano to za opuszczenie sił i tym silniej ciągniono nieustannie gadając im bardziej opór się zwiększał.

— Wuj zawsze mówił, szepnęła pani Mikłocka, że w dzień to i na drągu zdrzemnąć się można, a łóżko do nocnego wypoczynku choć bez poduszek z atłasu.

— Co pani mówi o drągu i atłasie? zapytała jedna z kobiet najbliższa.

— Dajże pani pokój, skarciła druga, zwyczajnie w gorączce, to co się tu pytać.

— Ksiądz kanonik to zawsze mówił, szepnęła znowu pani Mikłocka, że pytać nigdy nie wadzi, czy dobry obiad czeladzi.

Niezważając już na szepty pani Mikłockiej, dowleczono ją wreszcie do łóżka, rozebrano, ułożono i okryto starannie aby się zagrzała i zapociła. Mruczała wprawdzie ciągle, przywodząc raz poraz wspomnienia osób nigdy nie wychodzących z jej ust i pamięci, ale nie zważano na to, składając wszystko na gorączkę i rozpoczynającą się malignę. Pani Mikłocka zamknęła oczy, sąsiadki przyciszyły się i pomału wyniosły się z pomieszkania. Chora spojrzała, podniosła troszkę głowy i przywołała Klarki.

— Powiedz mi, dlaczego mnie włożyli do łóżka?

— A czy dobrze mamie leżeć? zapytała Klarka zbierając myśli i otrząsając się z moralnego pognębienia.

— A cóż mi ma być złego? odrzekła zapytana.

— To niech mama leży kiedy mamie dobrze.

— To i będę leżeć, ale czy to z wykrętu prawnika, którego pan Hess...

— Tak, z wykrętu prawnika, odrzekła Klarka, a mama wie że pan Hess póty siedział na wsi póki słuchał prawnika.

— O! tak, tak, potwierdziła matka, a gospodyni mi powiedziała, że pan Hess, bies czy pies to wszystko jedno.

— Niech mama na to nie zważa, wszystko będzie dobrze byle tylko mama doleżała w łóżku. Z początku przestraszyłam się, ale później prawie ucieszyłam z omdlenia mamy.

— Ucieszyłaś się, nie patrzysz w słup oczami i Frania nie płacze?

— Nie płacze Frania i ja jestem spokojną..

— Dzięki Bogu! składając ręce odrzekła pani Mikłocka wpatrując się z czułością w córki swoje. Ksiądz kanonik to zawsze płacz zwał grzechem i powiadał, że Bóg najlepiej radzi o swojej czeladzi a najgorsza męka gdy kto się gryzie i stęka.

Pani Mikłocka więc pozostała w łóżku a panny zajęły się przygotowaniem kataplazmów na przyrządzenie których krupiarka przyniosła kaszy i sadła.

Podczas tego zamieszania sprawionego słabością pani Mikłockiej, Franek usłyszawszy krzyk że umiera, spojrzał na omdlałą i zobaczywszy ją tak strasznie bladą i bezwładną, sam nie wiedząc co robić i jak radzić, wybiegł z pomieszkania z zamiarem udania się do Mieczysława i Antoniego o pomoc i ratunek.

Młodzież zastał już rozbudzoną, Maciuś krzątał się około samowara mającego za chwilę zakipieć; Stanisław obliczał wydatki a Mieczysław spoglądając na krzątającego się Maciusia leżał jeszcze wstrzymując się ze wstaniem aż się samowar zagotuje.

Franek który ze swej nienawiści do Stanisława już się dawno wyleczył, wszedłszy do pokoju zwrócił się prosto do Mieczysława.

— Przyszedłem do pana umyślnie, bo u państwa Mikłockich straszne stało się nieszczęście. Pani Mikłocka umiera a komornik wszystkie rzeczy zajął i ma je sprzedać dziś na licytacyi za zaległe komorne!.

— Co ty mówisz? zawołał Mieczysław podnosząc się na łóżku. Powiadasz że komornik zajął im rzeczy, że zaległy w komornem?

— A tak proszę pana idę ztamtąd prosto.

— Ale to niepodobna, przecież tak się im dobrze wiodło, z takiemi występowały przyjęciami...

— Ej! co im się tam wieść dobrze miało, odrzekł Franek znając dobrze stan rzeczy właściwy. Spychały tylko biedę i zasłaniały się jak mogły żeby

się tylko z nią nie wydać, a teraz jak umrze matka a nawet pewno już umarła, to nawet nie będzie za co trumnę kupić na pochowanie...

— Jakto, to koło nich tak cienko? zapytał Mieczysław ubierając się w szlafrok.

— Naturalnie nie bogactwo, w domu nawet nie ma poduszki co wszystko widzę sprzedały.

— A to mi dopiero awantura! zawołał Mieczysław zagłębiając się w ulubionym fotelu i ciszej szepnął: a ja chciałem się żenić, a to dopiero wplątałbym się w nieszczęście.

Franek czekał co Mieczysław postanowi. Stanisław słuchał i zadumał się, Maciuś przechadzał się po pokoju.

— Powiedz paniom mój Franku, odezwał się wreszcie Mieczysław po chwili ogólnego milczenia, że ja tam dziś przyjdę ale po biórze dopiero bo prędzej ni mogę.

— Dobrze proszę pana, ale im prędzej tem lepiej, odrzekł Franek i kiedy już wyszedł do przedpokoiku, wstrzymał go Stanisław wychodząc za nim.

— Czekaj no chłopcze, rzekł. Znam twoją przychylność dla państwa Mikłockich, zanieś więc im dwieście złotych ode mnie i powiedz że to ja przysyłam z rachunków jakie mamy pomiędzy sobą. Później porachujemy się.

(*d. c. n.*)

WIEDEŃ I ŻYCIE WIEDEŃSKIE.

PRZEZ

Wiktora Tissot.

(Autora słynnej „Podróży do kraju miliardów“.)

Streszczone przez J. B.

(Dalszy ciąg).

Przed rokiem 1866 stajnie cesarza austryackiego liczyły sześćset koni, dziś liczba ich zmniejszona o trzecią część; w tej już mieści się sto koni czystej krwi arabskiej, ulubieńców cesarzowej. Maść ich jest prześliczna, niektóre wyglądają jakby srebrnym przypruszone piaskiem. Podczas pobytu w Wiedniu, cesarzowa codzień kilka godzin spędza w swej stajni; nie ma dystyngowańszej, zręczniejszej i śmielszej od niej amazonki. Lubi galopować szalenie prędko, a największą jej rozkoszą jest jak wiatr pędzić przez pola na polowaniu, w pośród rozlegających się odgłosów szczekania psów, dźwięku ogarów i krzyku łowczych. Cesarzowa jeździ często bez siodła i wykonywa szalenie śmiałe skoki. Sama objeżdża wszystkie nowe konie i poskramia jak najdziksze.

Po nad stajniami urządzone są wozownie na powozy cesarskie, które spuszczają się za pomocą odpowiedniej maszyneryi. Znajduje się tu całe Muzeum powozów galowych, złoconych, błyszczących jak słońce. Ekwipaż koronacyjny, cały pokryty rzeźbą i złoceniami, drzwi urządzone z wielkiej zwierciadlanej tafli, przyozdobiony jest malowaniami Rubens'a, przedstawiającemi cnoty monarchy: Sprawiedliwość, Siłę, Wspaniałomyślność i t. d. Wnętrze pokrywa aksamit i złocenia. Zaprzęgają do niego ośm białych koni, obok postępuje dziesięciu laufrów, czterdziestu lokai i ośmiu hajduków. Stangret i pocztylion ustrojeni są w suknie z czarnego i żółtego aksamitu, kapelusze przybrane pióropuszem. Kiedy koronacya odbywała się we Frakfurcie, poprzedzała powóz gwardya szwajcarska, dziedziczny marszałek z podniesioną szpadą i feldmarszałkowie na koniach, a za powozem szereg paziów cesarskich, w aksamitnych złotemi galonami naszywanemi szatach, dowódzcy gwardyi cesarskiej, a na końcu halabardnicy w czerwonych tunikach.

Wart jest widzenia zbiór przeróżnych sani; niektóre są w kształcie łabędzi, sanie któremi Marya Teresa sama powoziła, podobne są do złotej muszli.

W siodlarni pokazują siodło cesarza Maksymiliana, jego lazzo i kapelusz meksykański; siodło Kara-Mustafy, ozdobione rubinami, perłami i dyamentowemi księżycami; jego złote ostrogi i drogocenne strzemiona, błyszczą i jaśnieją przepychem Wschodu. Uprząż koronacyjna jest z aksamitu i złota, ze złotemi grelotkami.

Cztery sale zapełnione są przeróżną bronią do polowania, sięgającą najodleglejszych lat panowania dynastyi habsburgskiej. Są tu włócznie z któremi piewsi książęta uderzali na dzików i niedźwiedzi, i ładne fuzyjki z któremi jeździła na polowanie Marya-Teresa; rogi koźle oprawne w srebro, podarunek Wiktora-Emmanuela zdobią pierwszą salę.

Wyszedłszy ztamtąd udałem się do ogrodu dworskiego (Hofgarten) i tam odpocząłem chwilę. Jest to wiedeński Tuileries. Tu gra muzyka i dzieci się bawią, panie spacerują puszczając wodze swym myślom; przeciwstawieniem tego ogrodu jest ogród ludowy (*Volksgarten*) pełen świeżości i cienia, ze swą elegancką kawiarnią i świątynią Tezeusza. Leży on tuż przed nowym pałacem prawodawczym, jak na tak poważny budynek, jest to sąsiedztwo nieco za płoche.

Wiedeńczycy od najdawniejszych czasów byli zawsze wielkimi miłośnikami ogrodów; lubią kwiaty, drzewa, ptaki. W każdym mieszczańskim saloniku znajduje się żardinierka i klatka, geranie i kanarki. Nie mogąc publicznych swych ogrodów zaludnić słowikami, zaludniają je muzykantami, a co wieczór jak tylko wiosna zawita, Volksgarten i Stadtpark (park miejski) zamieniają się w sale koncertowe pod gołem niebem, w których króluje Straus, król walca.

Hollandya pierwsze swe tulipany zawdzięcza Wiedniowi; już Mattuis Corvin mówi w jednym ze swoich listów: „że cały Wiedeń jest niezmierzonym ogrodem, otoczonym sadami i winnicami.“

Niegdyś Wiedeńczycy obchodzili radośnie pierwsze pojawienie się fiołków; wychodzili na łąki i pierwszy kto znalazł wonnego posłannika wiosny, był w tryumfie odprowadzany do Wiednia.

Śliczna to była uroczystość, w której cały dwór przyjmował udział. Udawano się gromadnie na Kahlenberg. Na przodzie szła gromada muzykantów w kapeluszach z niedźwiedzich futer z pawiemi piórami; za nimi orszak strojnych paziów i giermków, książę i księżna z ich gwardyą honorową, członkowie Rady szału i uciech w arlekińskie przybrani szaty, w śpiczastych kapeluszach ze dzwonkami. W przeddzień utroczystości straż zaciągała na Kahlenberg, aby nikt nie mógł upatrzeć zawczasu gdzie rozkwita najpierwszy fiołek. Za danym znakiem wszyscy rozbiegali się po stokach góry, a kto wynalazł najpierwszy kwiatek zostawał ogłoszony królem uroczystości, zostawał obdarzony złotym fiołkiem i zajmował honorowe miejsce na uczcie następującej po balu. Oprócz tego miał przywilej tańczenia z księżną. a kronikarze przekazywali potomności jego nazwisko.

W pobliżu Hofgarten, wznosi się pałac arcyksięcia Alberta, mieszczący w sobie przepyszną galeryą rysunków i rycin, znaną pod nazwą *Albertinå*. Arcyksiążę Albert, syn elektora Saskiego, Fryderyka-Augusta, króla polskiego, jest założycielem tej pięknej galeryi. Jego zamiłowanie w sztukach pięknych rozwinęło się podczas podróży po Włoszech z młodą rozumną i dowcipną żoną swoją, arcyksiężniczką Maryą-Krystyną; starszą i ukochaną córką Maryi-Teresy. Polecił on ambasadorowi austryackiemu w Wenecyi, aby zakupywał dla niego stare sztychy włoskie, a będąc gubernatorem Niderlandów, sam zbierał starannie utwory mistrzów niderlandzkich. Na nieszczęście okręt wiozący wszystkie te skarby jakoteż bibliotekę księcia, rozbił się w drodze z Belgii do Hamburga, w 1792 r. Chcąc wynagrodzić tę stratę obywatele Niderlandów zaczęli gromadzić i zbierać w swoim kraju i ofiarowali te przepyszne rysunki Rembrandt'a (aż 147 sztuk) szkice Rubens'a i Van-Dyck'a stanowiące bogactwo Albertiny.

Artystyczną perłą tego zbioru jest 167 rysunków Dürer'a, pochodzących od Rudolfa II-go tego zapalonego miłośnika sztuki, który *Uroczystość różańcową* mistrza z Nürembergi, kazał czterem ludziom przenieść z Wenecyi do Pragi na ramionach, aby go nie uszkodziło trzęsienie powozu. Dürer odmalował ten obraz w Wenecyi za 100 florenów w r. 1506, a w r. 1782 został z rozkazu Józefa II-go publicznie sprzedany w Pradze wraz „z inną starzyzną.“

Na czele tego nieocenionego zbioru znajduje się potret Dürer'a patrzącego w lustro, zrobiony przez niego gdy miał lat trzynaście, w ogóle zaczyna się od pierwszych prób poczynającego artysty a kończy na arcydziełach mistrza. Dürer kopiując wieczny wzór-przyrodę, umiał pozostać malarzem idealistą; co tylko wyszło z pod cudnego jego pędzla i mistrzowskiego rylca, celuje delikatnością, niezrównanym wdziękiem i darem postrzegawczym, wszystko oddycha poezyą. Dürer pojmował wybornie życie cielesne, a obok tego dusza drga we wszystkich jego kompozycyach;—on jak Schakespeare wiek swój wyprzedził.

Wiedeń jest bardzo bogaty w skarby artystyczne; galerya obrazów w Belwederze, należy do najpiękniejszych w Europie. Berlin nie posiada prawie galeryi prywatnych, w Wiedniu jest ich pięć oprócz *Albertyny*: Galerya hr. Czernin, hra. Harrach, księcia Lichtenstein, hrab. Schoeborn i hr. Brenner. Galerye te otwarte są dla publiczności i można podziwiać w nich arcydzieła dawnych szkół: niemieckiej, włoskiej i holenderskiej.

Wychodząc z pałacu arcyksięcia Alberta, postrzegamy na lewo plac Lobkowitz'a, przy którym wznosi się wspaniały pałac tego nazwiska, zbudowany w stylu *rococo* między 1685 a 1690 r. Książę Lobkowitz odgrywał ważną rolę w siedmnastym wieku: był on zarazem dworakiem, hulaką i rozmaite prowadził interesa. Wyniesiony stopniowo do najwyższych godności, popadł w końcu w niełaskę i umarł na wygnaniu. Co prawda miał, jak to mówią, za długi język i często powiedział co należało zamilczeć.

W r. 1673 cesarz Leopold, owdowiawszy. postanowił ożenić się powtórnie, wahał się tylko w wyborze między kuzynką swoją Klaudyą-Felicytą, a jakąś obcą księżniczką. Przedstawiono cesarzowi inne jeszcze, a wszystkich portrety zawieszono w jednym z pokoi pałacu. Pewnego dnia Lobkowitz przyglądał się ciekawie wszystkim portretom, co widząc cesarz zapytał go którą z tych ma poślubić; Lobkowitz wymienił kilka księżniczek których portretów wcale nie było, zaś o żadnej z tych przedstawionych nie wspomniał. Gdy następnie córka wielkiego księcia Ferdynanda. Klaudya-Felicyta, została żoną cesarza, postanowiła się zemścić: za jej wpły

wem skazany został na wygnanie, pod pozorem że utrzymywał tajemną korespondencyą z Francyą.

Prócz tego ściągnął na siebie niechęć wiedeńskiej rady municypalnej, zaniedbującej zupełnie ulice Wiednia w największym zostające nieporządku. Lobkowitz kilkakrotnie uprzejmie wzywał radę, aby oczyszczano z błota i zamietano ulice, ale ani prośby ani napomnienia nie pomagały. Wtedy wziął się na inny sposób. Jako gubernator Wiednia, kazał wezwać burmistrza, który przybył w galowym powozie, w suto haftowanym mudurze, w jedwabnych pończochach i w delikatnych trzewikach ze srebrnemi, kamieniami wysadzanemi sprzączkami.

— Ach! to pan, panie burmistrzu, zawołał książę biorąc kapelusz: najmocniej przepraszam ale muszę zaraz jechać w nader pilnej sprawie. Wsiądź pan do mego powozu, rozmówimy się w drodze, wysadzę pana na ulicy gdzie mieszkasz.

Sebastyan Fingensher odesłał swój powóz i usiadł obok Lobkowitz'a, który zaczął z nim mówić o deszczu i o pogodzie. Powóz księcia przejeżdżał najbrudniejsze ulice i nareszcie zatrzymał się niedaleko Ratusza.

— Najmocniej przepraszam. ale muszę wysadzić cię tu, panie burmistrzu; mam interes w przeciwnej stronie i widzę że już się trochę spóźniłem.

Lokaj otworzył drzwiczki i stał aby burmistrzowi pomódz wysiąść; ale gdy tenże zobaczył niezgruntowane błoto, zwrócił się do księcia mówiąc błagalnym prawie głosem:

— Niech książę będzie łaskaw rozkaże podjechać cokolwiek dalej.

— Niepodobna, odrzekł, czekają na mnie, już o dwadzieścia minut się spóźniłem.

Nie było rady, burmistrz musiał wysiąść; wpadł w błoto na pół łokcia głębokie i wrócił do domu zabłocony jak nie Boże stworzenie. Lobkowitz powrócił do siebie zanosząc się od śmiechu—a od tego czasu nikt nie miał powodu uskarżać się na nieporządne utrzymanie ulic.

Zostając na wygnaniu Lobkowitz nie stracił dobrego humoru; pokój swój urządził w szczególniejszy sposób. Połowa była przepysznie umeblowana, jak salon w cesarskim pałacu: były w niej obrazy pierwszych mistrzów, przepyszne zwierciadła, a druga połowa przedstawiała wnętrze biednej chaty. „Chcę tym sposobem. mówił do przyjaciół, uprzytomnić sobie zarazem przeszłość i teraźniejszość życia.“

Sam ułożył dla siebie nagrobek, streszczający dzieje jego życia:

Byłem panem, hrabią, księciem,
Jestem cieniem, prochem, niczem!

VI.

Przeszedłem na Ring ulicą Alberta, ciągnącą się wzdłuż Hofgartenu. Naprzeciwko leży plac Schillera i wznosi się gmach Akademii sztuk pięknych: jest to duży budynek zdobny złoconemi niszami w których stoją figurki bohaterów i bogiń Olimpu. Posąg Schiller'a źle odbija na tej fasadzie upstrzonej jak pagoda. Daleko lepszy sprawiałoby efekt, gdyby zamiast złota użyto marmuru. Godna jest uznania i uwielbienia ta cześć jaką Niemcy otaczają swe znakomitości literackie, Schiller i Goete mają tam z jakie czterdzieści pomników.

Idąc Ringiem, widzimy na lewo gmach Opery, ani w połowie nie tak wspaniale przedstawiający się jak Opera paryzka. Architekt który budował Operę wiedeńską, umarł ze zmartwienia z powodu ostrych i zaciętych krytyk jakich utwór jego stał się przedmiotem. Zewnętrznie gmach ten przedstawia się bardzo niepokaźnie, ale za to co za wnętrze! Ze stanowiska praktyczności, nie ma lepiej urządzonej sali Opery. Mieści się w niej wygodnie 3,000 widzów, wszyscy dobrze widzą scenę, która jest jedną z największych w Europie.

Nieco dalej, wznoszą się dwa największe hotele wiedeńskie, na prawo „hotel Motropoli“ na lewo Wielki-Hotel. Dwa wspaniałe pałace zwracają na siebie oczy: jeden arcyksięcia Wilhelma, drugi pana Dumby. Pałac arcyksięcia jest we włoskim guście odrodzenia, a apartamenta p. Dumby ozdobił pędzel Makarta alegoryami odnoszącemi się do Rolnictwa i Handlu. Pan Dumba jest grekiem, prowadzi handel zbożem.

Ulica Jana, roztacza się naprzeciw pięknego parku miejskiego (*Stadtpark*) w którem znajduje się jezioro. Gdy zamarźnie srebrzysta jego powierzchnia, staje się polem popisu dla łyżwiarzy i łyżwiarek. Jakże to piękny, czarujący widok gdy niekiedy ślizgają się wieczorem przy świetle pochodni, a czerwone ich odbłyski zamieniają jakby w świetlane iskry wszelkie zamarzłe kropelki na drzewach i krzakach. Węgrzy, w pięknym swoim stroju, przesuwają się po lodzie trzymając za ręce młode dziewczęta, które prowadzą jakby w tańcu nadzwyczaj zręczne wykonywając zwroty. Wyprawa Tegetthof'a do bieguna północnego wprowadziła w modę w kole eleganckich łyżwiarek, strój Eskimosów, składający się z futrzanej czapeczki, kaftana, pantalionów i kamaszy; jest to podobno bardzo wygodnie ale śmiesznie.

Na tej ulicy stoi pałac hrabiego Kestenberg'a, w którym stanął w r. 1725 (9 list.) książę Richelieu, wysłany jako ambasador nadzwyczajny do cesarza austryackiego. Podkowy u koni całego orszaku były srebrne, a u konia ambasadora złote i przybite umyślnie w ten sposób, aby odpadały po drodze. Podczas swego pięcio-miesięcznego pobytu w Wiedniu, książę znany bałamut, był bohaterem różnych przygód. I tak pewnego razu poszedł z przyjacielem swoim hrabią Zinzendorf, do sławnego wówczas wróżbity z kart, ten odpowiedziawszy im na rozliczne zadane pytania odnoszące się do dworu i dyplomatów austryackich, zapytał ich z kolei:

— Teraz powiedzcie mi panowie co najwięcej pragnęlibyście posiadać?

— Ja chciałbym posiąść klucz do serca monarchów, odrzekł Richelieu.

— A ja klucz do serca kobiet, rzekł Zinzendorf.

— Są tacy którym na nicby się nie przydał klucz do serca kobiet, odrzekł wróżbita, gdy kochana przez nich kobieta nie ma serca.

— Spotwarzasz moją kochankę, zawołał Zinzendorf, i blada zwykle twarz jego mocnym pokryła się rumieńcem.

Po chwili dodał ostrym tonem:

— Czy nie odwołujesz coś powiedział?

— Nie.

Wtedy zwracając się do księcia, Zinzendorf rzekł:

— Czy słyszysz książę?... ten nikczemny oszczerca śmie obstawać przy tem co powiedział... Chcę, żądam dowodów!..

Wtedy wróżbita opowiedział drobiazgowo szczegóły odnoszące się do prowadzenia panny *** że Zinzendorf oszalały gniewem, wydobył szpadę. Wróżbita pochwycił swoją. Obaj doskonale umieli robić bronią, byli w tem doświadczeni i wprawni, ale wróżbita miał więcej umiarkowania i zimnej krwi. Nagle zręcznym rzutem odsunął żelazo przeciwnika i już miał zadać mu cios śmiertelny, gdy Richelieu śledzący jego ruchy podsunął swoją szpadę i wróżbita wpadając na nią upadł ugodzony w serce.

Przez chwilę przyjaciele patrzyli na niego z osłupieniem, oprzytomniawszy uciekli.

Policya nie śmiała pociągnąć księcia Richelieu do odpowiedzialności za popełnione zabójstwo, a gdy mu wspominano o tem pewnego wieczora w salonach cesarskich, odparł śmiejąc się:

— Cóż wielkiego, zabiłem dyabła!

(*d. c. n.*)

Korespondencya z Londynu.

Posiedzenia Izb. — Nowy element w społeczeństwie angielskiem.—Bezrobocie i tajemne fundasze. — Angielscy „Communards.“ — Szczepienie ospy uważane za nader szkodliwe i zgubne.—Niebezpieczeństwo zbytniego oddawania się gimnastyce, pływaniu i innym podobnym ćwiczeniom. — Ostatni Stuart'owie.— Książę Karol Sobieski uważany za prawowitego monarchę Wielkiej Brytanii. — Dzieło doktora Doran „Londyn za czasów Jakobitów.“— Pamiętniki wicehrabiego Melbourne, przez Torrens'a. — Życie Tytusa Salt. — Ferma o pięciu kominach, p. miss Hoppus. — Dzieci natury, hrabiego de Desart. — Tajemnica Haselhurst'u, mis Lloyd. — Salomon Isaacks, p. Forjeon.—Zimowa wystawa malarstwa w Akademii królewskiej.—Nowości teatralne.

Izba Gmin przedstawia teraz ciekawy i dość zajmujący widok; przypisywana zazwyczaj Anglikom flegma i zimna obojętność, zamieniły się w gorący zapał, w którym „furia“ starodawnych Saksonów, walczy z „self control“ jakiej nauczają tak starannie oddający się edukacyi młodzieży angielskiej. Ani jeden z ambasadorów zagranicznych nie opuszcza posiedzeń Izby, a najpilniej i najregularniej uczęszcza na nie ambasador niemiecki, hrabia Münster, przybywający zwykle jeszcze przed otwarciem galeryi. Jego Ekscelencya przychodzi tam aby słuchać i obserwować, a nie wie zapewne iż i on sam jest celem ogólnej uwagi, bo gdyby wiedział może nie dałby tak czytać w swojej twarzy zadowolnienia jakie mu sprawia każdy nowy kłopot rządu tutejszego. Hrabia dość ciężkie przyjął na siebie zadanie, co chwila opuszcza swoje miejsce i biegnie do biura telegrafów, a sąsiad jego, ambasador hiszpański śmieje się serdecznie z trudów podejmowanych przez swego kolegę. Hrabia Münster wysyła depesze cyfrowane, jednak nie widząc ich nawet treść wielu odgadnąć można.

Położenie polityczne dziwnie oddziałało na postać Londynu, pomiędzy innymi przedarły się ze stałego lądu, dwa nowe, nieznane tu dotąd elementa. Po raz pierwszy do matwaniny politycznej miesza się nazwisko kobiece — po raz pierwszy studenci zapragnęli także odegrać rolę w demonstracyach publicznych. Oskarżają tu jedną z dam najwyższego świata, że ma zbyt długi języczek i posługuje się nim, nie rozumiejąc jak ważne w dyplomacyi może pociągnąć za sobą następstwa, jedno nierozważne słowo. Otóż pani ta miała wychwalać przed pewnym ambasadorem pokojowe usposobienie swego męża, który pod żadnym pozorem nie chce wojny i wolałby podać się do dymisyi, niż zgodzić się na poświęcenie tylu tysięcy ludzi i milionów funt. szterlingów, jakich wymagają dzisiejsze wojny. Demonstracya studentów medycyny ze szpitala Saint-Barthelemy odbyła się wrzaskliwie ale dość spokojnie. Czterystu studentów oznajmiło rządowi iż może być pewny ich poparcia, za co pan Cross podziękował im bardzo w imieniu lorda Beaconsfield, nie zgodził się jednak na ich żądanie dopuszczenia do Izby, których pragnęli dać poznać swe patryotyczne uczucia.

Mieszkańcy Londynu codziennie z upragnieniem oczekują wyjścia z pod prasy dzienników, i z gorączkową ciekawością czytają sprawozdania z rozpraw parlamentarnych, czytają i nic mimo to dowiedzieć

się nie mogąc, narzekają na chwiejność i niestanowczość rządu, który zdaje się nie wiedzieć czego chce i do czego zmierza. Faktem jest że jak wiele innych krajów, Anglia pogrążona jest w odmęcie niepewności i kłopotów spowodowanych przez jej ludność robotniczą i z tego powodu trudno jej przedsiębrać jakieś zamiary na przyszłość ani ich urzeczywistniać. Przyczyną tego zastoju we wszystkich sprawach i pracach, jest owa głucha walka przeciw kapitałowi, która wstrząsa całą Europą i zachwiała tyle rządów, zniewalając je przez to do gwałtownych absolutnych środków. Anglia nie chciałaby przyznać się że i ją dotknęła ta straszna plaga, widzi jednak z przerażeniem że zasoby proletaryatu, które w innych czasach od dawna już byłyby wyczerpane, od chwili rozpoczęcia walki między robotnikami a ich pracodawcami, są jakby nieprzebrane; bezrobocia powtarzają się nieustannie, a uczestnicy ich najregularniej otrzymują zasiłki na utrzymanie siebie i rodzin. Rząd zapytuje z największym niepokojem, zkąd się biorą pieniądze przedstawiające procent od jakiegoś olbrzymiego kapitału i z trwogą myśli o przyszłości. I słusznie, bo postój objawiający się w handlu i przemyśle krajowym, musi przerażać rząd, który może wolałby już rzucić się w wojnę byle uniknąć niebezpieczeństw pokoju, jak to już niejedno uczyniło państwo. Rząd angielski jest teraz niby w położeniu człowieka, któremu zarzucają że nie biegnie, gdy on zaledwie chodzić może z powodu ostrego ciernia, który wszedł mu w nogę, a on pragnie jak najusilniej ukryć tę ranę przed towarzyszami podróży, z obawy aby go nie opuścili.

W ostatnim zeszycie *Frazer's Magazine* ukazał się artykuł o chmielarniach, który ogromne w publiczności wywarł wrażenie. Autor nie chcąc poprzestać na roli prostego widza, przebrany za włóczęgę najął się do zbierania chmielu. Od dawna już zgraja włóczęgów londyńskich uważa „hop gardens“ za swą wyłączną własność i nie dopuszcza do tego obcych przybyszów. Wzmiankowany reporter opowiada że znalazł się w pośród 40,000 pijaków, łotrów i hultajów, którzy zasiadłszy wieczorem po skończonej pracy do poufnej pogawędki, nie taili się z tem wcale że czekają tylko stosownej pory aby palić i rabować, a pojęcia wygłaszane przez tych łotrów o prawach kapitalistów i właścicieli, przeraziłyby najwyuzdańszych „komunistów i nafciarzy“ paryzkiej komuny. Reporter jest przekonany, że nędznicy ci mogą straszny cios zadać przemysłowi i handlowi; że zagrażają nawet osobistemu bezpieczeństwu Wielkiej-Brytanii. Wojna Wschodnia i przymierza z obcemi mocarstwami zajmują tylko wyższe i oświeceńsze klasy, ale takich „Hoppickers“ nic ona nie obchodzi.

Ten przewrót społeczny nawet w naukach odczuwać się daje; jawna opozycya i bunt wybucha tam nawet, gdzie dotąd zaledwie głucha pojawiała się walka. Pewna liczba doktorów, a w jej gronie kilku z najpierwszych znakomitości, są przeciwni przymusowemu szczepieniu ospy i postanowili jeszcze przed końcem posiedzeń zmienić istniejące pod tym względem prawo. Na poparcie swych żądań posiadają dokładne sprawozdania ze szpitali, przekonywające że szczepienie nie zmniejszyło bynajmniej śmiertelności wynikającej z ospy, i że Jenner, dla którego parlament wyznaczył 30,000 funtów szter. nagrody za jego odkrycie, był po prostu bezczelnym szarlatanem, pomagającym ówczesnemu rządowi w wytworzeniu posad, które obsadzano swoimi poplecznikami w celu zapewnenia sobie przewagi politycznej, Ta dotacya 30,000 fun. nigdy nie miała być przedmiotem rozpraw Parlamentu. Doktór Moore, zajmujący się badaniem dziejów ospy, przyznaje, że w Hiszpanii gdzie niedbalstwo rządu nie dało się unieść szalonym zapałem jaki ogarnął całą Europę w czasie mniemanego odkrycia Jenner'a, ospa najmniej zabiera ofiar i leczą ją po prostu jak każdą inną chorobę. Obecnie „*Anti-Vaccination Society*“ jest jednem z najpotężniejszych w Anglii, w tym kraju gdzie każdy postęp się rozwija, każde nadużycie prostuje przez moralne współdziałanie. Do stowarzyszenia tego należą najuczeńsi najznakomitsi doktorzy; zarzucili zupełnie szczepienie ospy wyrzekając się ogromnych dochodów jakie mieli z tego źródła, utrzymując że sumienie nie dozwala im dopuszczać się takiej zbrodni przeciwko ludzkości. Twierdzą oni że środek ten jest przyczyną wyrodzenia się rasy ludzkiej we wszystkich krajach, i że najstraszniejsze choroby szerzone lancetem zaszczepiającego ospę, nie będąc, jak dawniej, poddane leczeniu, wyniszczą zupełnie młodzież i coraz więcej oddziaływać będą na zmniejszenie ludności. Na czele stowarzyszenia stanął doktór Cartts Willkinsen, stanowiący jedną z najpierwszych powag doktorskich w Londynie; do stowarzyszenia przystąpiło kilka wielkich pań i popiera je bardzo gorliwie. Do najzagorzalszych należy hrabina de Noailles, która osiadłszy w Anglii, oddała się zupełnie spełnianiu miłosiernych uczynków i wytępianiu szkodliwych przesądów.

Odwieczna zasada „Mens sana in corpore sano“ znowu postawiona jest na porządku dziennym. Wielki londyński dziennik medyczny *The Lancet* pragnie przerazić młodzież wykazując opłakane skutki fizyczne wynikajace, z tak będącego dziś w modzie, nadmiaru ćwiczeń oddziaływających na system muskularny. Romansopisarz, Wilkie Collins, chciał oddziałać na to silniej jeszcze, wykazując jak atletyczne te upodobania szkodliwy bardzo wpływ wywierają na władze umysłowe. W swoim romansie „*Mąż i żona*“ przedstawia że bohater jego stał się niedołęgą i idyotą w trzydziestym roku życia, nie nadużywając go w żaden inny sposób, jak tylko przez nadzwyczajne wysilenia jakie czynił, aby tak szybkim biegiem, jakoteż w boksowaniu się i pływaniu, pokonywać swych współzawodników. Coraz większe przerażenie ogarnia rodziców, patrzących jak wiele młodzieży umiera na choroby piersiowe, nabyte skutkiem wyścigów pływania, wpław lub z wiosłami, jakie odbywają się corocznie. Dotąd jednak ani napominania doktorów ani nauki powieściopisarzy nic nie skutkują, i formalnie szał jakiś ogarnął młodzież do zapisywania się na członków wszystkich klubów, u których uprawiają najgwałtowniejsze tego rodzaju ćwiczenia. Duchowni zajmujący się wychowaniem młodzieży, są najżarliwszymi stronikami tych atletycznych ćwiczeń, i bardzo często w swoich programach edukacyjnych, obok nauk klasycznych i teologicznych, zamieszczają boksowanie, bicie się na kułaki i tym podobne ćwiczenia. Pewnego razu ktoś utyskiwał przed biskupem Glocester że dziś panny tak źle są wychowywane: „Prawda, odrzekł biskup: ale dzięki edukacyi jaką pobierają mężczyźni, nie poznają się oni na tem.“

(*d. c. n.*)

Przegląd literacki.

Ateny, przez Wojciecha Dzieduszyckiego. Lwów 1878.

W piśmiennictwie naszem spółczesnem najbardziej brakuje nam dzieł z dziedziny literatury klasycznej, nietylko oryginalnych, ale nawet kompilacyjnych i tłomaczonych z literatur obcych, którym na pracach tego rodzaju nigdy nie zbywa. Brak ten jest jedną z najwybitniejszych i najdziwniejszych zarazem różnic naszej literatury od piśmiennictw zagranicznych, a pomimo że panujący obecnie kierunek wychowania jest klasycznym, podobnie jak i zagranicą, nie mamy jednak ani wydawnictw specyalnych, starożytności grecko-rzymskiej poświęconych, ani pracowników w tej gałęzi; osobliwością jest w naszych pismach poważniejszych jakiekolwiek studyum z dziedziny klasycznej, a nawet ani te pisma ani publiczność czytająca nie ukrywają swego wstrętu do rzeczy wrzekomo „tak starych i martwych,“ a więc, podług powierzchownego sądu tych, których się mają za bardzo praktycznych realistów, rzeczy całkiem niepotrzebnych. A jednak każdemu prawie jest znanym ten pewnik elementarny, że narody nowożytne, które nas na drodze postępu i cywilizacyi przewyższyły, żyją dotychczas puścizną cywilizacyi grecko rzymskiej, że języki obydwu tych narodów, choć już martwe, sięgają swym wpływem w dziedzinę wszystkich nowożytnych języków ucywilizowanego świata, że ich literatura, a zwłaszcza grecka, przedstawia niedościgłe wzory piękna i kolebkę wszystkich prawie rodzajów piśmiennictwa; że wreszcie nasza religia, sztuki piekne, obyczaje i instytucye wyrosły z nasion i korzeni grecko-rzymskich. Dziwny ów wstręt nasz do klasycyzmu, a pod tym względem niezmiernie jesteśmy zacofani, choćby w porównaniu z epoką zygmuntowską — wstręt ów trudno wytłomaczyć wstrechstronnie. Czyżbyśmy istotnie mieli być „praktyczniejsi“ i „trzeźwiejsi,“ bardziej pozytywni od Niemców lub Anglików, którzy zawsze z niezmiernem zamiłowaniem i z coraz to rosnącą gorliwością uprawiają sferę studyów klasycznych? Czy może uważamy te studya za pewny przedmiot zbytku, jakiego mogą sobie pozwolić narody bogatsze i oświeceńsze ale nie my dorobkowicze, którzy wrzekomo powinniśmy gonić naprzód za rzeczami praktyczniejszemi, potrzebniejszemi? Albo też może wstręt do wiecznie młodego i ożywczego źródła klasycyzmu trwa jeszcze u nas wskutek niezbyt dawnego a tak potężnego rozkwitu romantyzmu? Wprawdzie ten romantyzm (jak wyraźnie powiada sam Mickiewicz w słynnej przedmowie do krytyków i recenzentów) był reakcyą skierowaną przeciwko spaczonemu i źle zrozumianemu klasycyzmowi, który w wieku XVII i XVIII stał się w literaturze czczym formalizmem, suchą rutyną i niewolniczem naśladownictwem form starożytnych, bez względu na odmienne warunki rozwoju, ale ogół nie łatwo pojmie tę różnicę i prawdopodobnie nasi romantycy zohydziwszy pseudo-klasycyzm, zaszczepili nieco wstrętu i do jego źródła — do klasyczności, rozważanej sama w sobie. Z tego to względu wznowione niedawno w prasie naszej napady na romantyzm, choć pobudki i ukryte dążenia tych napadów były odrębnej natury, może zawierały cząstkę mimowolnej protestacyi i reakcyi przeciwko upośledzeniu u nas klasycyzmu. Czy może nakoniec do wytrwałej i płodnej dla umysłu i serca pracy w dziedzinie studyów klasycznych, brak nam środków zewnętrznych i wewnętrznych — brak potrzebnej wytrwałości i pracowitości, uzdolnienia, podstaw logicznych, psychicznych i etycznych, a wreszcie zasobów materyalnych i innych sprzyjających warunków — i to zarówno u piszących jak u czytelników, zkąd wypada, że dla braku czytelników nikt nie pisze o rzeczach klasycznych, a dla braku piszących takie rzeczy nie mamy ich czytelników?

Na te wszystkie pytania — chociaż, powtarzamy, że niepodobna ich na tem miejscu roztrząsać szczegółowo — na te pytania po części odpowiedzi twierdzące, po części przeczące, jak to zwykle w rzeczach ludzkich, krzyżując się niekiedy i łącząc ze sobą, to znowu różnemi ogniwami doprowadzając do po-

szukiwania innych, już to bliższych, już to odleglejszych przyczyn, w ogólności dałyby wnioski i rezultaty mało korzystne a nawet po części smutne.

Dla tego to z tem większą przyjemnością powitaliśmy pracę której przytoczyliśmy tytuł—jednę z niewielu prac oryginalnych, chociaż na obcych źródłach opartą, podjętą z widocznem zamiłowaniem przedmiotu, wykonaną zaś pracowicie i z niemałem znawstwem.

Autor zamierzył nam dać wyczerpujący, o ile możności, obraz starożytnego grodu Aten — ogniska starożytnej Grecyi, źródła oświaty, literatury i sztuk pięknych, ulubionego miasta bogini Pallady Ateny (Minerwy), które poeci nazywali sercem, Helladą Hellady, bogatym, fiołkami uwieńczonym grodem. Podanie mytologiczne czyni ową boginią szczególną patronką miasta, któremu nawet nadała swe imię i zaprawdę, nigdy w historyi ludzkości, ani przedtem ani potem, rzeczywistość nie usprawiedliwiła w równym stopniu bajecznej owej tradycyi i żadne miasto nie miało nigdy większego prawa mianować się grodem bogini mądrości. Weźmy np. słynny ów okres bohaterski Aten, zawierający lat niespełna sto od początku wojen perskich — owych walk tytanicznych, w których garstka Ateńczyków stawiła czoło potędze całego wschodu i ocaliła pod Maratonem i Salaminą europejską przyszłych wieków cywilizacyą od powodzi wschodniego barbarzyństwa, aż do pierwszych lat wojny peloponezkiej, która miała być grobem wielkości Aten. Któryż kraj, który naród, choćby stokroć liczniejszy, wydał w przeciągu tak krótkiego okresu podobnie świetny szereg wielkich mężów, jak Sofokles i Fidyasz, Perykles, Tucydydes, Sokrates i Xenefon, Zeuksis, Praxyteles, Eurypides, Arystofanes i Plato? W obec znaczenia tych i wielu innych mężów dla historyi ludzkości, naturalną jest chęć bliższego poznania najdrobniejszych szczegółów z otoczenia, urządzeń i obyczajów tego cudownego miasta, które zajaśniało tak świetnym i dla potomności wieków płodnym, choć efemerycznym blaskiem, mającym wkrótce zginąć pośród rzezi walk bratnich. Literatury obce, począwszy od Anacharsysa przez Barthélemy aż do Chariklesa Bekkera, posiadają wiele monografii, poświęconych Atenom, w formie lekkiej i powabnej, jak sam przedmiot, że nie mówimy już o licznych pracach czysto naukowych, traktujących poważnie rozmaite strony i objawy historycznego żywota Ateńczyków. Na tych źródłach oparł nasz autor niniejszą swą pracę, w wielu rzeczach naśladując owych swych zagranicznych poprzedników, znać jednak i myśl samodzielną i pewny odcień oryginalności, który cechuje pierwszą tego rodzaju w naszym języku pracę.

(d. c. n).

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych
W WARSZAWIE.

Nim wprowadzimy czytelników naszych do głównej sali, złóżmy hołd arcydziełu Simlera, dzięki odnowieniu dokonanem umiejętnie i sumiennie przez p. Kaczorowskiego, w całej świeżości barw i wydatności konturów. Cześć zmarłemu artyście, cześć też pracownikowi, co nam to znakomite dzieło, niejako wrócić potrafił.

A teraz jesteśmy w obec płócien innych artystów, którym czas jeszcze nie zdołał przynieść ujmy. Oto obraz zwracający uwagę sympatycznym przedmiotem i wykonaniem; zacznijmy odeń, słusznie mu się to należy:

Lezdejko z córką na zwaliskach świątyni Perkuna p. Alchimowicza, starzec srebrnowłosy, w boleśnej zadumie poglądający na strzaskane i w prochu opadłe bóstwa, które święcił i im całe życie służył... trupy wiernych kapłanów wraz z bogami strąconemi leżą u stóp świętych dębów. I tyż wielki, groźny, straszliwy Perkunie, nie zmiażdżyłeś piorunem świętokradzców zuchwałych? Ołtarze i bogowie w gruzach krwią zbryzganych; rozpierzchli wejdeloci, zgaszony Znicz, spłoszone święte węże, a lud przystał do nowego Boga, do nowej wiary... Komuż więc srebrnowłosy arcykapłan służyć, komu przodować będzie? — Pocóż dożyłeś tego dnia hańby i rozpaczy? Takie myśli zdają się przeciążać pochyloną głowę starca, a śliczne dziewczę w wieńcu z niezapominek, wtórzy mu łzawem wejrzeniem. Rysunek, układ postaci pełen harmonii i wdzięku, a postać arcykapłana z godnością i siłą wyraża ową boleść i zadumę.

Pomorzanin rozbrojony przez dwie Mazurki p. Gersona, zaprzecza stanowczo jakoby owe jego pogromczynie słusznie nosiły miano płci słabej. Nieborak niepokaźnie wygląda, związany i pędzony, a ramiona tych słowiańskich amazonek, atletycznej budowy, przekonały go dowodnie, że on nie Herkules, a niewiasty owe od mężów siłą nie mniej obdarzone, nie ulękły się szyszaka ni tarczy. Doprawdy, patrząc na nie, dziwić się trzeba, że dążenia emancypacyjne równouprawnienia płci obu, tak późno się u nas przejawiły, gdyż takie Mazurki mogły śmiało ruszać nawet w pole czy pod forteczne okopy, jeśli istotnie miały takie stopy, pięście i wzrosty, jakie im nadał pan Gerson.

Obrazy rodzajowe, mają w panu Papieskim bardzo zdolnego przedstawiciela! Spojrzmy na obrazek zatytułowany *Nudy*. Ah! czytelniku, jeśli po pierwszej zaraz chwili objęcia treści nie ziewniesz, to masz bardzo mocne nerwy, na które trudno podziałać sympatycznie. Proszę bo sobie wyobrazić lepsze upostaciowanie do „Nudów“ nad tego starego kawalera, w ponurym o brudnych ścianach pokoju, siedzącego w szlafroku i czapeczce; na miejscu prawdopodobnie od jakich lat dwudziestu zajmowanem, o tej samej porze, i kładnącego passians, jakiego przed pół wiekiem nauczyła go jaka panna Urszula, a który regularnie dwa razy wychodzi, a trzeci raz nie wychodzi z powodu króla czerwiennego lub dyski żołędnej... Zegar sucho cyka, to cały ruch i gwar życia; woda w karafce, to cała ozdoba mieszkania; dagerotyp nad biórkiem, może właśnie owej panny Urszuli, oto wszystkie wspomnienia. I tak codzień, to monotonia, to cisza, systematyczność, aa! tu już ziewanie konieczne, peryodyczne, nieustające... nudy.

Znużona, wiejska dzieweczka, snać niedawno do służby przywieziona, nie mogła się oswoić z miejskim ruchem i gwarem... i pośród rozrzuconych przygotowań do obiadu, między wiązką jarzyny a nieoskubanym drobiem, usiadłszy nie wiedziała sama, kiedy głowa poszukała oparcia, a powieki się przymknęły... Obrazek to wdzięczny, pełen naturalności i prostoty w układzie, w kolorycie tylko, znajdujemy oryginalność, ale która nie wychodzi na korzyść, prawdziwie zdolnym pracom pana Papiezkiego.

Dwa rysunki p. Wojciecha Grabowskiego: *Wyjście z bóżnicy w dzień sądny*, starego ociemniałego żyda, wiedzionego przez chłopaka z latarką; jest to znakomite studyum, z przepyszną charakterystyką, i zasobem wyższego talentu wykonane. Głowa starca wyrazem robi ogromne wrażenie. Nie powiedzielibyśmy tego o drugim, lubo także bardzo pięknym rysunku, przedstawiającym:

Ucztę czarownic na Łysej górze. Fantastyczność tu większa niż fantazya szczera. Są przecie typy czarownic i latawców odpowiednie grozie podania, nie brak też wierności legendowej, ale bądź to że obecny duch czasu mało na fantazyą wpływa, czy że artysta sam swym przedmiotem nie był przejęty, dość, że mimo zaklęć rzucanych ze szczytu góry przez rozczochraną wiedźmę, i warzących się w kotle czarów, widz nie ulega wrażeniu.... i groza nim nie wstrząsa.

Pan Szwójnicki dwoje młodych ludzi powiódł do lasku na przechadzkę, i skłonił, by w nurty potoku rzucili dwa kwiatki, z zapytaniem: *„Czy popłyną razem?“* Zainteresowani jesteśmy doprawdy czy wróżba wypadnie pomyślnie i w obec tak dobranej pary, życzylibyśmy im nawet jej sprawdzenia. Zdają się ufać w przyjazne losy, uśmiech na jego licu, ona trochę zadumana... zgadnąć nie trudno że kwiatki te płyną już razem... ku sobie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani T. O. Rzeczywiście pozostało w Redakcyi kop. 50, szkoda że przy zwrocie należytości nie zostały potrącone. Ścisłość rachunków wszelkich jest konieczną, staramy się o nią zarowno w większych kwotach jak i najdrobnieszych. Stosownie do życzenia kop. 60 dane zostały biednej wdowie.

Pani Maryi K. w Wieruszowie. Spełnienie życzenia zapewne żeby pismu nie zaszkodziło, ale to wielki koszt, który przy spadku naszych pieniędzy został więcej jak podwojony. Myśl jednak samą weźmiemy pod rozwagę. W każdym razie za wniosek zrobiony dziękujemy.

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.



ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 22 Марта (3 Апрѣля) 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 14.

N. 1—2. Suknia z draperyą i ze stanikiem z baskiną. Krój na arkuszu N. XIII, Fig. 42—51.

Suknia do domowego ubrania dla młodej panienki może być odrobiona z każdego wełnianego materyału. Spódnica nie ma żadnego przybrania tylko z przodu przerzucona jest na niej skośna draperya, a z tyłu od boków stanika spuszczają się końce związane nakształt szarf. Fig. 51 podaje wymiar brytów spódnicy i bryta stanowiącego draperyę; przód i kliny boczne (a—c) wszyte są w pasek gładko, tylne proste bryty złożone są w głębokie zachodzące na siebie fałdy i na 50 cent. niżej paska przemarszczone. Bryt e na Fig. 51 stanowi draperyę, która u dołu oszyta jest frendzlą i plisą; jeden koniec poprzeczny ścięty skośnie i gładko wpuszczony w boczny szew sukni, drugi koniec prosty zfałdowany jest podług krzyżyków i kropek do 30 cent. i przyszyty w górze przy pasku sukni. Górny brzeg draperyi przyczepiony krytym szwem do sukni. Stanik dopasowany podług powyżej wskazanego kroju, ma boczki przedłużone nakształt szarf i podszyte jedwabną materyą. Baskina pleców u dołu objęta pliską jedwabną, przyszyta do boczków na wierzchu trzema guzikami szmuklerskiemi, boczki podsunięte są pod nią od Q do krzyżyka. Mankiety i kołnierzyk pasują się podług odpowiednich liter.

a u góry złożona w dwie podwójne kontrafałdy, z jednej strony przyszyta jest do boczka zfałdowanego do 96 cent. skrajanego w jednym ciągu z przodem, pasując szew gwiazdką do gwiazdki, z drugiego brzegu puszczona wolno, u dołu na długość 30 cent. zfałdowana podług odpowiednich znaków złączona z boczkiem. Mniejsza część *b* zmarszczona u góry, i u dołu oszyta frendzlą, podsunięta jest pod część *a* (z tego boku gdzie ta jest nie przyszytą) a z brzegu zebrana pod kokardą z wstążki repsowej 6 cent. szerokiej. Model który opisujemy był z ciemnozielonego kaszmiru, zdobny plisowaniem 10 cent. szerokiem i wspaniałą frendzlą jedwabną 12 cent. szeroką; z przodu od góry odznaczony był plastron jak to widać na ryc. 13.

N. 3. Ubranie spacerowe. Krój paletocika podług ryc. 19.

Za materyał służy ciemnobronzowy kaszmir; vêtement podpinane z boków i spódnica zdobna plisowaną falbanką; kokardy z materyi faille podszyte atłasem. Paletot z czarnego indyjskiego kaszmiru ozdobiony haftem ściegiem płaskim i plisowaniem jedwabnem wysiepanem u dołu. Kokardy z wstążki repsowej 5 cent. szerokiej. Kapelusz czarny zdobny piórami i różami.

N. 4—11. Serwetki z płótna kanwowego, ozdobione wyszyciem krzyżykowem, jednakowem na dwie strony.

Podajemy dwie serwetki z płótna kanwowego w kratę szafirową lub ponsową, jakie obecnie bardzo jest w użyciu; wyszycie ściegiem krzyżykowym, jednakowym na dwie strony, znane już jest naszym czytelniczkom gdyż opisywaliśmy go szczegółowo w roku przeszłym. Dziś więc dajemy tylko na pojedyńczych rycinach (5—7 i 9—11) różne części deseniu do serwetek, który wyszywa się bawełną tego co kratka koloru.

N. 12—13. Suknia z vêtement. Krój vêtement na arkuszu N. XXI, Fig. 68 dopasować podług formy N. 1 na arkuszu do N. 46 i 47 z roku przeszłego.

Podług zmniejszonego formatu kroju Fig. 68, na którym wypisane są całkowite miary długości i szerokości, dopasowywa się vêtement princesse przedstawione z przodu i z tyłu na ryc. 12—13. Plecy jak to widać na Fig. 68, przykrojone są na długość stanika z baskiną, a niżej dopełnione dwoma prostemi częściami *a* i *b*; większa część

N. 14—17. Ząbki haftowane i szydełkowe do bielizny którą podamy w przyszłym N-rze.

N. 18. Paletocik wiosenny.

Wytwornie wykończony paletocik wiosenny z indyjskiego kaszmiru na jedwabnej podszewce, ozdobiony jest sutemi riuszami z koronki 5 cent. szerokiej zwróconej do siebie, przeszytemi środkiem pasmanteryą z perełkami. Z pod riuszy wysuwa się 12 cent. szeroka kosztowna jedwabna frendzla. Nowość odrobienia paletota polega na tem, że dwie środkowe części pleców i boczki dane są z materyi jedwabnej drobno plisowanej; od dołu część te są o 4 cent. krótsze od paletocika i oszyte koronką.

N. 19—20. Paletocik półwcinany dla młodej panienki. Krój na arkuszu N. XII, Fig. 37—41-a.

Krój ten dopasowany na szczupłą figurę; odrobiony był z aksamitu czarnego na podszewce jedwabnej; zmniejszony format kroju Fig. 37-a—51-a, wskazuje jak zestawić części kroju; plecy Fig. 39 dopełniają się na długość i szerokość podług podanych miar. Na rękawie Fig. 40 odznaczona jest forma wykładu; na Fig. 37 linia prosta oznacza przyszycie kieszeni, 16 cent. długiej a 20 szerokiej. Zamiast kosztownej frendzli i pasmanteryi jakie widzimy na ryc. 19, można dać plisowanie z materyi wysiepanej; wskazane na ryc. 20.

N. 21—22. Wałek pod głowę.

Materyał: aksamit i różne resztki materyi kolorowej.

Wałek wypchany włosiem, pokryty aksamitem lub repsem kolorowym, 56 cent. długi mający 30 cent. obwodu ozdobiony jest pasami mozajki z resztek materyi. W tym celu kraje się różne kawałki materyi na paski 1 cent. szerokie, które zszywają się odpowiednio do kolorów i służą do zrobienia mozajki, robotą szydełkową na grubem szydełku, jak to ryc. 22 wskazuje. Każdy pas liczy 12 rzędów i robi się w kółko, odpowiednio do grubości wałka. Sznur jedwabny i kwasty dopełniają przyozdobienia.

N. 23—25. Garnirunki do bielizny.

N. 26. Kasetka na toaletę, ozdobiona irlandzką koronką. Deseń koronki na arkuszu Fig. 36-a—36-b.

Kasetka formą półokrągłą, 20 cent. długa, w środku 10 cent. szeroka, a 8 cent. głęboka; uklejona z tektury, ma ścianki boczne, spód i wierzch lekko watowane i pokryte kolorową materyą lub atłasem. Okrągławy bok kasetki ma dodaną falbanę, przyszytą riuszą; wierzch watowany wypukło stanowi zarazem poduszeczkę do szpilek Fig. 36-a załącza deseń irlandzkiej koronki do przykrycia wierzchu.

N. 27—29. Torebka na grzebienie.

Odrobienie torebki nie wymaga szczegółowego opisu; wielkość jej stosuje się do długości grzebieni; wierzch dany z drelichu w paski wyszytego podług ryc. 29.

N. 30. Kapelusz dla dziewczynki.

Biały filcowy kapelusz formą kapotki, ma rondko podgarnirowane sutą tiulową riuszą; zwierzchnie przybranie stanowi 4 cent. szeroka wstążka repsowa i białe piórko.

N. 31—32. Sukieneczka dla dziewczynki. Krój na arkuszu N. XI, Fig. 28—33.

Części kroju Fig. 28—33 łączy się z sobą podług odpowiednich liter; Fig. 28 i 30 dopełnić trzeba podług oznaczonych miar; fałdy przy boczkach i plecach układają się pasując krzyżykiem do kropki. Sukienka przedstawiona z przodu i z tyłu na ryc. 31—32 jest z flanelki w kratkę lub w paski, z pliskami z gładkiej alpagi, wyszytemi jedwabiem.



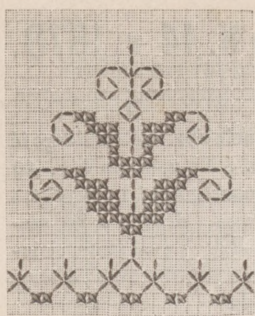
N. 1. Suknia ze stanikiem z baskiną, plecy na ryc. 2. Krój N. XIII, Fig. 42—51.

N. 3. Ubranie spacerowe. Krój paltocika podług ryc. 19—20.

N. 2. Suknia ze stanikiem z baskiną, przód na ryc. 1 Krój N. XIII, Fig. 42—51.

N. 33. Chusteczka tiulowa. Patrz ryc. 11 w N-rze 15.

Szlak zdobiący tę chusteczkę, wyszywany jest na podwójnym czarnym tiulu, pelą w bladych kolorach podług ryc. 11 w N-rze 15. Część napierśnikowa z przodu liczy 22 cent. długości, u góry przy szlaku 9, w pasie 8



u dołu przy końcu ściętym szpiczasto 8 cent. szerokości. Podstawę napierśnika robi się ze sztywnego tiulu; przybranie chusteczki stanowi koronka 6 i $3^1/_2$ cent. i crêpelisse $4^1/_2$ cent. szeroka.

N. 5. Brzeżna figura i szlaczek do ryc. 4. Ścieg na dwie strony i krzyżykowy

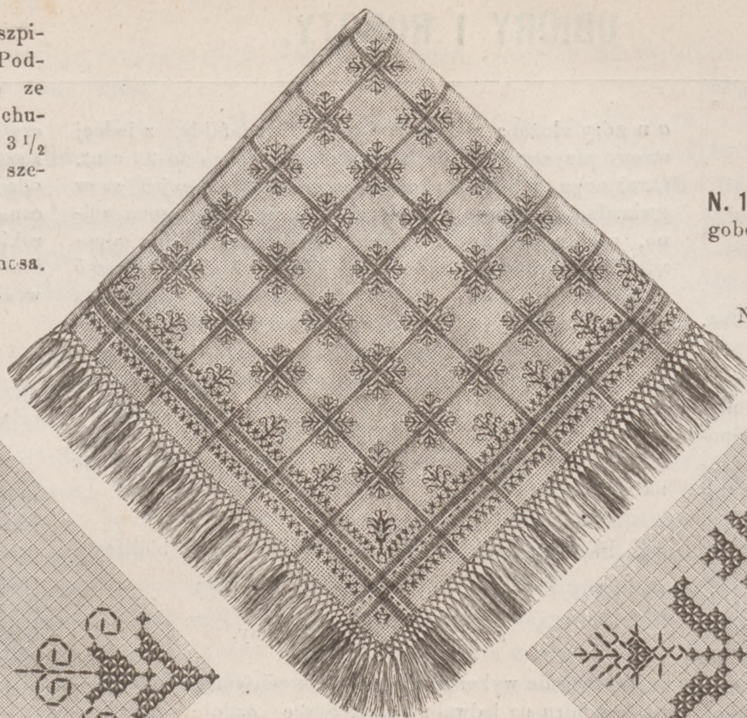
N. 34—35. Chustki do nosa. Deseń koronki Fig. 72.

Rycina 34 załącza model chustki odpowiedniej do żałoby, której batystowe tło otoczone jest czarną irlandzką koronką. Na rycinie 35 podajemy chustkę jedwabną blado-niebieską z obrębem koloru *ivoire* 4 cent. szerokimi z monogramem wyhaftowanem jedwabiami tychże kolorów.

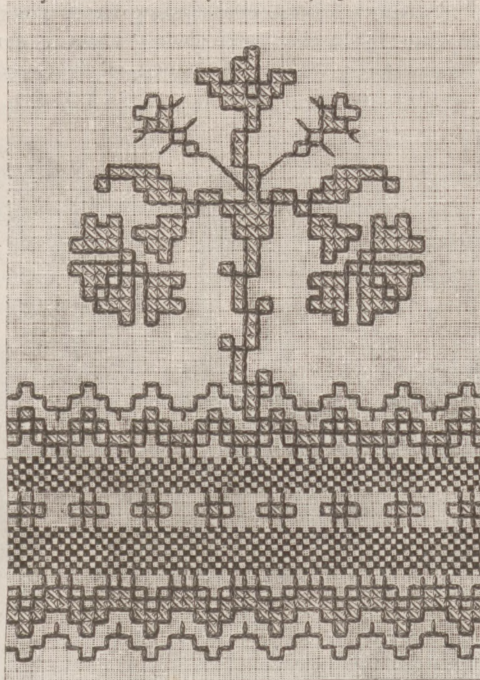
N. 6. Narożna figura i szlaczek do ryc. 4. Ścieg na dwie strony i krzyżowy.

N. 36 Pantofel ozdobiony haftem. Deseń Fig. 69—70.

Filcowa podeszwa pokryta jest białym kaszmirem, wyhaftowanym kolorowym jedwabiem podług Fig. 70. Przednia część pantofla dopasowana podług odpowiedniego donogi bucika, jest z czarnej materyi lub repsu na sztywnej podszewce, podwleczonej perkalem. Haft kolorowym jedwabiem; sznureczkiem złotym z podkładaniem aksamitu odrabia się podług Fig. 69; patki 14 cent. długie wyłożone wzdłuż boków są z czarnego atlasu ze szlaczkiem z nitki złotej i dziergania. Kokarda z wstążki atlasowej i aksamitnej.



N. 4. Serweta w kratę, robiona na kanwie płóciennej, ściegiem krzyżowym i jednakowym na dwie strony. Zobaczyć próbkę ryc. 5—7



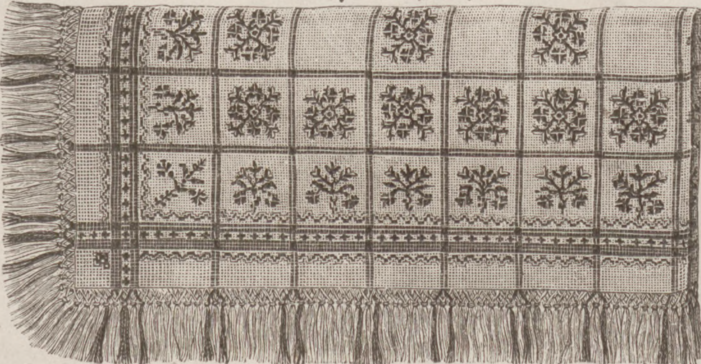
N. 9. Szlak i figura brzeżna do ryc. 8. Ścieg na dwie strony i krzyżowy.

N. 37—38. Negliżyk z koronki.

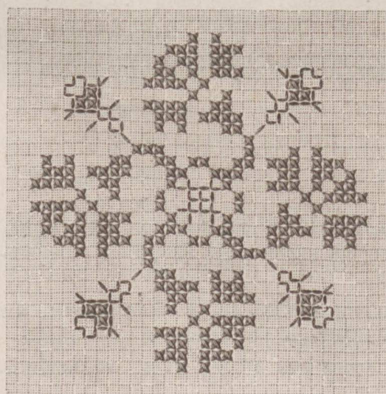
Pasek sztywnego tiulu 36 cent. długi, w środku 8, w końcach tylko 2 cent. szeroki, stanowi podstawę na której przytwierdza się koronka, ufałdowana podług ryc. 37 i 38. Kokarda z wstążki szerokiej dana nad czołem; z boków zaś przewinięte końce, związane z tyłu.



N. 12. Ubranie z vêtement. Przód na ryc. 13. Zmniejszony rysunek i miary vêtement N. XXI, Fig. 68.

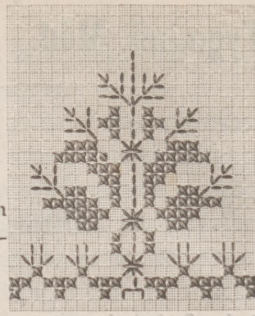


N. 8. Serweta w kratę, robiona na kanwie płóciennej. Ścieg jednakowy na dwie strony i krzyżowy. Zobaczyć ryc. 9—10.



N. 11. Deseń środkowy do ryc. 8. Ścieg na dwie strony i krzyżykowy.

Opis do N. 15.



N. 7. Brzeżna figura i szlaczek do ryc. 4. Ścieg na dwie strony i krzyżykowy.

N. 1. Poduszka robiona ściegiem gobelinowym, na pluszu lub aksamicie.

Na białym pluszu lub aksamicie, przykłada się kanwę, a na takowej, odrabia się korodonkami różno kolorowemi w cieniach matowych, deseń w rodzaju arabeskowym, ściegiem gobelinowym. Ośmiokątny model poduszki miał 46 cent. średnicy, przy brzegu naszyta była riusza z wstążki ciemno-orzechowej atlasowej 5 cent. szerokiej; w koło brzegów dana falbana z takiej wstążki, pokrytej koronką jasno-orzechową, 3 cent. szeroką. Podszewka z atlasu tego co wstążka koloru.

N. 10. Figura narożna i szlaczek do ryc. 8. Ścieg na dwie strony i krzyżowy.

N. 2. Pudełko do rękawiczek.

Pudełko do rękawiczek mające 20 cent. szerokości a 44 długości, wyklejone wewnątrz i zewnątrz atlasem niebieskim, miało przykrycie szklanne, przez które widzieć można piękne, modne rękawiczki, ozdobione wyszyciem sznureczkowym i monogramem z koroną, haftowanym ściegiem płaskim, jedwabiem do cieniu, tego koloru co suknia lub jej przybranie.

N. 3—4. Kołnierz marynarski dla niedorosłych panienek. Krój na dodatku z formami N. XVII, Fig. 60.

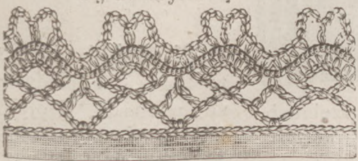
Kołnierz taki odrobiony z kolorowego atlasu lub jedwabnego repsu, stanowi ładne dopełnienie toalety koncer-



N. 13. Ubranie z vêtement. Plecy na ryc. 12. Zmniejszony rysunek i miary vêtement N. XXI, Fig. 68.



N. 14. Szlaczek haftowany kolorową bawełną, do majtek ryc 21 w N. 15.



N. 16. Koroneczka do bielizny. Robota szydełkowa i mignardisse.

towej, salonowej, lub do teatru. Z brzegu kołnierz oszyty jest 4 cent. szeroką wstążką, przerabianą w kolorowe kwiaty i liście, albo takiej szerokości szlakiem odrobionym na tiulu, filozelą różnokolorową do cieniu. Brzeg oszyty szeroką nicianą koronką wywodzoną takim jak kołnierz kolorem.

N. 5. Koszyczek do kluczy, ozdobiony kolorowym haftem.

Koszyczek na wygiętych nóżkach, odrobiony jest z czarno-lakierowanej trzciny, z bocznemi ściankami 6 cent. wysokiemi a 16 długiemi, mającemi kształt owalnych ramek, które zapełnia haft złoty lub kolorowy, odrobiony na karmazynowym lub niebieskim atlasie. Ścianki owalne, dno i poprzeczne boki koszyczka najpierw pasuje się z tektury, podkłada cienko z obydwóch stron watą, wykleja do środka gładko atlasem, haft odrabia się na oddzielnych owalnych kawałkach, z jednej strony monogram złotem a arabeskę jedwabiem do cieniu, z drugiej bukiecik kwiatów. W koło medaljonów daje się bufkę z atlasu, boki poprzeczne pokrywa się z wierzchu atlasem bufowanym. Nakoniec zdobi się koszyczek kokardami ze wstążki atlasowej, 3—4 cent. szerokiej.

N. 18. Strojny wiosenny paltocik.

N. 6—7. Rękawy do sukien.

Ryc. 6 przedstawia rękaw bronzowy kaszmirowy, zakończony przy ręce, przecinanemi patkami, które podgarnirowane plisowaniem z jaśniejszego atlasu. Nad patkami naszyta skośna plisa kaszmirowa podłożona sztywnym muślinem i podszyta atlasem, której końce wywinięte nakształt ranwersów, podpięte są kokardami z kaszmiru podszytego atlasem. Na ryc. 7 widzimy rękaw do sukni jedwabnej, przybrany przy szwie zwierzchnim wyłożeniem z ciemniejszego aksamitu, z dziurkami odznaczonemi wązkim, jedwabnym rulonikiem, na których naszyte są szmuklerskie guziki. U dołu zdobią rękaw dwie bufki z materyi, zakończone aksamitnemi falbanami i przypięte kokardą ze wstążki tego co materya koloru.



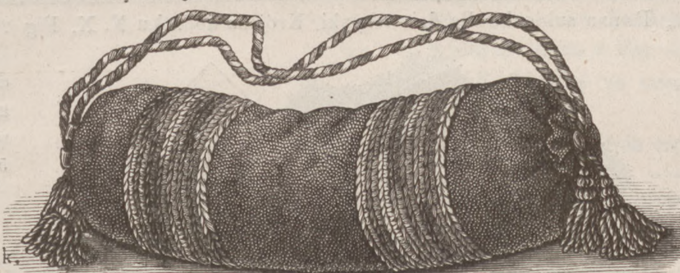
N. 23. Garnirunek z zakładek i haftu atlaskowego do ryc. 14 w N. 15.

N. 8. Fartuszek batystowy, haftowany. Krój bretelek i desenie N. XX, Fig. 66—67.

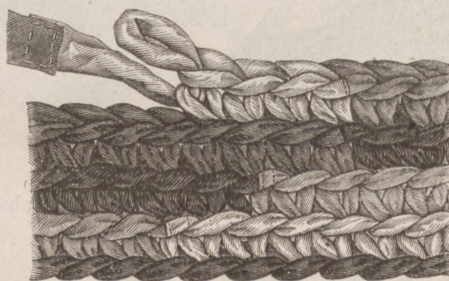
Fartuszek z jednego bryta batystu, ma 49 cent. dłu-



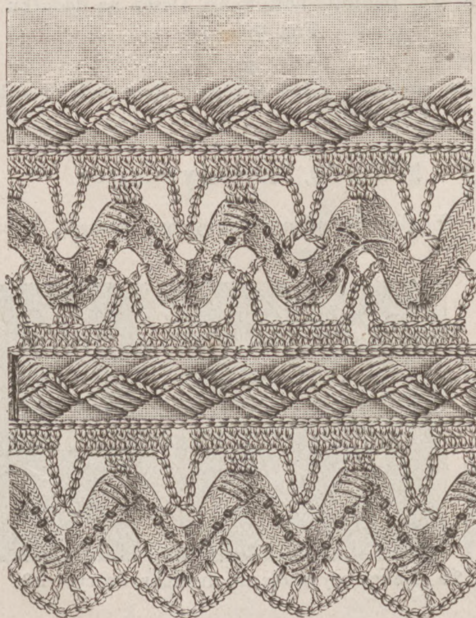
N. 19. Luźno wcinany paltocik dla niedorosłej panienki. Plecy na ryc. 20. Krój na dodatku N. XII, Fig. 37—41-a.



N. 21. Wałek pod głowę, ozdobiony robotą szydełkową ze skrawków materyi. Próbka robdty ryc. 22.

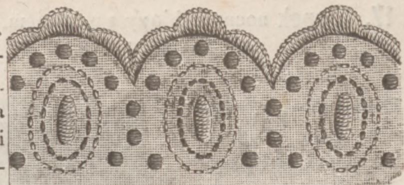


N. 22. Próbka roboty szydełkowej do wałka ryc. 21.

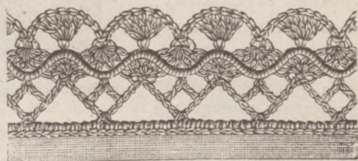


N. 25. Garnirunek do bielizny. Robota szydełkowa przy ząbkach z plecionki, wyszytych bawełną kolorową i paski wyszyte ściegiem dzierganym bawełną białą.

gości, 27 cent. górnej a 57 dolnej szerokości. Prosta falbana ułożona w fałdki $^3/_4$ cent. głęboko, z takiemiż odstępami m a 21 cent. szerokości, a 110 cent. długości. Bretelki zastępujące napierśnik, złączone patką 9 cent. długą, przykroić podług Fig. 66. Ozdobienie brzegów i odszycie fartuszka dokładnie wskazuje ryc. 8.



N. 15. Szlaczek haftowany bawełną, do majtek ryc. 21 w N. 15.



N. 17. Szlaczek do bielizny, robota szydełkowa i mignardisse.

N. 14 i 15 i ryc. 23 i 24 w N. 14 Tygodnika Mód. Majtki z pasem w ząb. Krój N. X, Fig. 26—27.

Na formie dopasowanej podług ryc. 14, podane są miary do ryc. 15. Zeszywszy każdą połowę majtek od *l* do *m*, podszywa się podłużne brzegi z przodu i z tyłu listewką 1 cent. szeroką i zeszywa obie połowy od *n* do dwukropka. Poczem górne przednie brzegi, wszywa się w pasek podwójny przykrojony podług Fig. 27, a brzegi tylne w listewkę 2 cent. szeroką, w którą nawłóczy się tasiemkę do przyciągania.



N. 20. Paltocik luźno wcinany dla niedorosłej panienki. Przód N. 19. Krój na dodatku N. XII, Fig. 37—41.

Ryc. 14. Majtki z zakładkami i haftem. Zobaczyć ryc. 23 w N. 14.

Do majtek cienkich perkalowych, falbana 9 cent. szeroka i wstawki 2 cent. szerokie, haftowane były atlaskiem na batyście, cały garnirunek składał się z 2 wstawek i 3 pasków batystowych zakładek, których zeszycie przykrywały stębnowane, perkalowe listewki $^2/_3$ cent. szerokie.

Majtki ryc. 15 mają garnirunek ze wstawki koronkowej i haftowanej 3 cent. szerokiej, z nagłówkiem koronkowym i gładkim haftowanym szlakiem $4\,^1/_2$—5 cent. szerokim, do którego u dołu przydziergana jest koronka, próbkę szlaku przedstawia ryc. 2.. w N. 14 Tygodni.. ka.

N. 16. Czepek no.. cny z szerokiem czółkiem. Krój N. IV, Fig. 13—14.

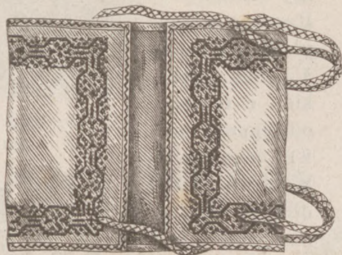
Denko czepka kraje się skośnie, z tyłu podszywa li.. stewką do nawleczenia tasiemki, przodu marszczy drobno i wszywa do czółka, w koło ogarnirowanego wązką falbanką haftowaną, lub tylko dzierganą bawełną białą lub kolorową. Przyszycie denka i falbanki przykrywa wązka, stębnowana listewka.



N. 24. Garnirunek do ryc. 15 w N. 15. Haft atlaskowy i koronka niciana.

N. 17. Czepek nocny robiony szydełkiem. Próbki ściegu ryc. 71 i 72.

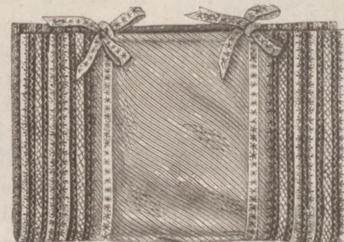
Denko owalne, mające 43 cent. długości a 30 szerokości przykroić z papieru i podług tej formy robić czepeczek szydełkowy, z cienkiej kordonkowej bawełny, zaczynając na o. 50, następnie przybierając na początku i na końcu rzędów, w miarę potrzeby, a w drugiej połowie denka gubiąc. Ryc. 71 i 72 przedstawia dokładnie, dwie łatwe próbki ściegów. Skończone denko obrabia się w koło o. ścisłemi i drabinką z podwójnych lub potrójnych słupków do przewleczenia wstążeczki kolorowej, poczem robi się w koło wązką koroneczkę.



N. 27. Kieszonka na grzebienie. wyszyta ściegiem krzyżowym, Zobaczyć zamkniętą kieszonkę na ryc. 28.



N. 26. Szkatułeczka na toaletę ozdobiona koronką irlandzką. Deseń koronki na dodatku Fig. 36-a—36-b.



N. 28. Kieszonka na grzebienie wyszyta ściegiem krzyżowym. Próbka wyszycia ryc. 29.



N. 30. Kapelusz dla małej dziewczynki.

N. 18. Koszula dzienna bez rękawków z kwadratowym wykrojem. Krój N. VI, Fig. 17.

Koszula z przodu i na ramionach zapinana na guziczki, w miejsce rękawków mająca tylko garnirunek przy wykroju pachy; nadaje się szczególniej do sukien wyciętych do których w razie głębokiego wykroju na ramionach, można rozpiąć i podłożyć ramiączka. Stan koszuli skośnie dużo zwężony w górze na modelu miał od wykroju pachy 90—94 cent. długości, a 220 dolnej szerokości. Na ryc. 17 odznaczona jest forma napierśnika batystowego, któren układa się w drobne fałdki, wszywa do stanu pod paskiem stębnowanym 2 cent. szerokim, a w górze przytrzymuje patkami spiętemi w środku na guzik. Wykrój pachy zdobi plisowanie z batystu oszyte szydełkową koronką, mające w środku 4 cent. szerokości, a ku górze szpiczasto zwężone; takaż koronka dana w koło wykroju koszuli.



N. 31—32. Ranna sukienka dla dziewczynki. Krój na dodatku N. X, Fig. 29—33.

N. 19—20. Pończochy jedwabne.

Ciągle nie tylko do strojnego ubrania, ale i na ulicę, modne są kolorowe jedwabne pończochy, gładkie, ażurowe, lub w paski. Rycina 19 przedstawia pończochę jasno-lila ze zwierzchnią ażurową częścią białą, a ryc. 20 pończochę blado-różową, w paski poprzeczne i podłużne niebieskie i czarne.

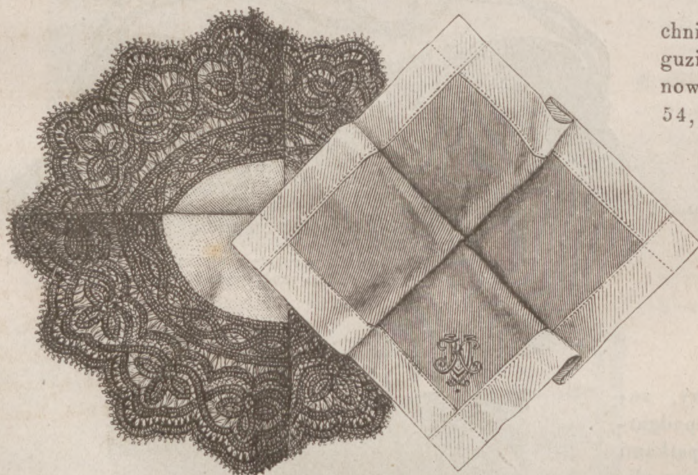
N. 21. Majtki z boków zapinane, dla niedorosłej panienki. Krój N. IX, Fig. 23—25. Wzory szlaczków haftowanych ryc. 54 i ryc. 14—15 w N. 15 Tygodnika Mód

Boczne rozporki majtek wszywają się w oddzielnie dodane obrębу, zachodzące jeden na drugi i zapinane jak u koszuli. W górze z przodu majtki wszywa się prawie gładko w pasek, z tyłu więcej przymarszczone; u dołu przy zwierzchnim złożeniu dane są także rozporki zapinane na guziki. Wstawka i falbanka haftowana kolorowo, stanowią garnirunek; deseń na wstawkę podajemy na ryc. 54, a do falbanki na ryc. 14—15 w N. 14 Tygodnika.

Dokończenie nastąpi.



N. 33. Chusteczka haftowana na tiulu. Deseń na ryc. 11 w N. 15.



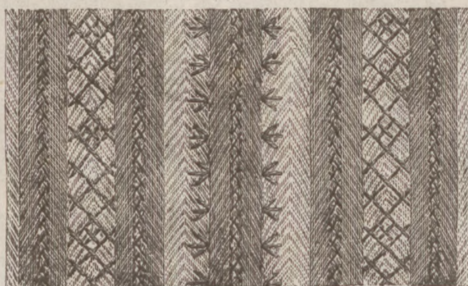
N. 34—35. Chustki do nosa do negliżowego ubrania. Deseń do ryc. 34 na dodatku Fig. 72.



N. 36. Pantofel haftowany. Deseń na dodatku Fig. 69—70.



N. 37. Czepeczek ranny. Tył czepeczka na ryc. 38.



N. 29. Łatwe wyszycie na drelichu do ryc. 28.



N. 38. Czepeczek ranny. Przód na ryc. 37. Podwójny kołnierz zobaczyć ryc. 38 w N. 15.